

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK I.

Naczelny redaktor: Jakób Bojko.

Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie
w Austryi . . . . 4 K
zagranicą . . . . 5 K
Numer pojedynczy 10 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

W przededniu racławickiej rocznicy.

W przyszłą sobotę, dnia 4 kwietnia, upłynie 120 lat od dnia zwycięstwa polskiego ludu nad Moskalem, od dnia wiekopomnej bitwy pod Racławicami, w której chłop polski udowodnił, jak kocha ojczyznę i jak za nią w potrzebie życie położyć jest gotów.

Lud polski w tym dniu oddaje hołd ukochanemu Naczelnikowi Kościuszce, który sam przywdział chłopską sukmanę, gdy się przekonał, że w ciężkiej niedoli, w jaką popadła ojczyzna, jedyny jej ratunek i nadzieja jest w ludzie, w tym dniu czci pamięć swoich bohaterów w sukmanach, pamięć Głowackich i Świstackich.

Ponieważ rocznica wypada w sobotę, a w dzień powszedni czasu wiele niema, więc cały lud polski uświadomiony obchodzić ją będzie w niedzielę dnia 5 kwietnia.

Przyszła niedziela — to wielkie święto ludowe, święto całego polskiego ludu.

Polskie Stronnictwo Ludowe, które postanowiło rocznicę Racławic rokrocznie uroczyście obchodzić, urządza główny **wielki obchód Kościuszkowski w Krakowie.**

Na obchód ten **przybędą ludowcy z całego kraju**, aby zadokumentować przed całym narodem, że żyją, że chowają w sercach racławickie, kościuszkowskie tradycye, że umieją czcić Naczelnika i bohaterów, którzy ludowi świecą przykładem miłości ojczyzny, że jakby było potrzeba, to są siły w ludzie i możemy mieć jeszcze jedne Racławice.

Obchód Kościuszkowski w Krakowie rozpocznie się nabożeństwem w kościele N. P. Maryi, poczem odbędzie się **wielki wiec oświatowy**. Na wiecu tym **przemawiać będą najwybitniejsi posłowie ludowi**, czcigodny pos. **Bojko, Witos, Średniawski, Długosz i Wróbel**. Popołudniu danem będzie w teatrze miejskim przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami" poprzedzone słowem wstępnem posła ziemi krakowskiej Włodzimierza **Tetmajera**. Uroczystość zakończy wieczornica w lokalu ludowego koła TSL. imienia Kościuszki, które obchód cały urządza.

Kto może, niech do Krakowa na obchód ten

przybędzie. Im nas będzie więcej, tem wspanialej wypadnie cała uroczystość, tem wznioślejsze będzie to święto.

Kto przybyć nie może, ten niech weźmie udział najżywszy **w obchodach, które się powinny odbyć w każdej wsi; choćby skromne**, choćby najskromniejsze, **ale się odbyć powinny. To jest obowiązkiem prawdziwych ludowców.**

Bracia włościanie! Uczcijmy 120 rocznicę Racławicką, rocznicę odrodzenia, tak, by cała Polska się dowiedziała jaki w nas żyje duch. I myśmy teraz się odrodzili i myśmy weszli na nowe tory, niechże więc w tym roku politycznego odrodzenia PSL. wypadnie jak najlepiej rocznica narodowego odrodzenia ludu polskiego.

Czy w Austryi mamy jeszcze konstytucyę?

Znajdujemy się obecnie w okresie rządów § 14. Na podstawie, tego paragrafu rząd zaciągnął pożyczkę, wynoszącą pół miliarda koron i na podstawie tego paragrafu nietylko podwyższył kontyngent rekruta na rok bieżący, ale w rzeczywistości wprowadził całą nową ustawę wojskową z podwyższeniem rekruta aż do roku 1923.

Już w poprzednim numerze, omawiając odroczenie parlamentu, wykazaliśmy, że na tych rządach najgorzej wyjdzie ludność państwa. Gdyby pożyczkę pół miliardową na cele w znacznej części wojskowe uchwalił był parlament, to niezawodnie uzyskałby był od rządu za uchwalenie jej cały szereg ustępstw natury gospodarczej. Kto wie, czy nie byłoby się udało zmusić rząd do budowy kolei lokalnych, tak ogromnie ludności potrzebnych. § 14 wyzwolił rząd z kłopotu, bo rząd nie dał ludności nic, a pół miliarda i tak uzyskał.

Tę pół miliardową pożyczkę zaciągnięto na lat 15. I w ten sposób rząd złamał konstytucyę. § 14 pozwala bowiem zaciągać pożyczki tylko krótkoterminowe, zaś dla pożyczek długoterminowych wymaga zgody parlamentu.

Jeszcze jaskrawiej naruszył rząd zapomocą § 14 konstytucyę przy rozporządzeniu o poborze rekruta. W rozporządzeniu na podstawie § 14, odnoszącem się do kontyngentu rekruta, zaznaczono wyraźnie wysokość tego kontyngentu w przyszłych latach i wprowadzono niejako całą wojskową ustawę na lat 12. Jest to sprzeczne z § 13 obowiązującej obecnie ustawy wojskowej, uchwalonej przez Izbę posłów, a temsamem tworzącej składową część konstytucyi. Jeżeli więc § 14 może zmienić ustawę, uchwaloną przez parlament, to z tego wynika, że może zmienić także inne paragrafy, tworzące składowe części konstytucyi. Wobec tego cała konstytucya właściwie nie istnieje, bo może przyjść dzień, w którym przez § 14 zostanie w zupełności zniesiona.

Hr. Sturgkh nietylko uciekł się do § 14, ale jak z tego widać, zapomocą tego paragrafu dokonał zamachu na konstytucyę. Parlament, gdy się zbierze ponownie, co jednak wnet nie nastąpi, będzie musiał zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko. Posłowie ludowi muszą stanąć w obronie konstytucyi, skoro doszło do tego, że dzisiaj naprawdę zapytać się trzeba: Czy w Austryi jeszcze wogóle konstytucya istnieje, czy też przykład Prus, w których faktycznie cesarz Wilhelm jest carem, tak dalece oddziałał na Austryę, że i tu deptanie konstytucyi weszło w modę.

Rząd a nędza w Galicyi.

Wszystkie środki, przedsięwzięte przez rząd w celu ulżenia nędzy, panującej w naszym kraju, okazały się niewystarczającymi. Rząd, który z Galicyą zawsze obchodzi się po macoszemu, skąpi pieniędzy, a tu pomocy trzeba gwałtownej i nie liczącej się z każdym centem. W roku ubiegłym same klęski elementarne wyrządziły w kraju szkodę na przeszło 400 milionów, a cała pomoc rządu ograniczyła się do kilku milionów zaledwie. Jest to zupełnie to samo, jakby kto chciał wielki ogień ugasić kroplą wody.

Koło polskie już po odroczeniu parlamentu zaczęło też coraz silniej nalegać na rząd, ażeby akcyę ratunkową dla kraju naszego rozwinął i bodaj jakotako usunął panującą nędzę. Prezydyum Koła obradowało w obecności namiestnika i marszałka kraju z przedstawicielami rządu. Namiestnik przywiózł swoje wnioski, Koło polskie uchwaliło cały szereg żądań w tej sprawie, a prezydyum Koła, w skład którego wchodzi także poseł Kędzior, zażądało spełnienia tych postulatów.

Po długich targach z rządem udało się wydobyć od niego przyrzeczenie, że rząd przeprowadzi budowę dróg i melioracye, uchwalone przez Sejm galicyjski na ostatniej sesyi. Poczyniono też energiczne starania, ażeby przyjść z pomocą powiatowym Kasom oszczędności, któreby mogły w większej mierze, niż dotychczas, udzielać nowych pożyczek hipotecznych.

Wszystko to jednak będzie jeszcze za mało. Jest to dla nas wskazówką, że powinniśmy skupić się, wzróść w siłę i przy przyszłych wyborach wysłać do parlamentu dwa razy tylu chłopskich posłów, co dotychczas. Jeżeli nas będzie więcej w parlamencie, to będziemy mieli większe znaczenie i siłę i w razie większych klęsk, od których Boże uchowaj, moglibyśmy od rządu uzyskać znacznie więcej, niż obecnie. Dlatego to już zawczasu musimy się organizować, jednoczyć pod sztandarem P. S. L. i jego organu „Piasta", abyśmy przy wyborach, które się prawdopodobnie odbędą w lutym przyszłego roku, mogli zwyciężyć.

Pomoc kraju dla ludności.

W nr. 11 „Piasta" podaliśmy uchwały Sejmowe z d. 4 marca rb. w sprawie zapomogowej, wedle których Sejm przeznaczył na żywność, pożyczki bezprocentowe i roboty publiczne 2 miliony koron dla ludności wiejskiej i małomiasteczkowej, a 1 milion koron dla miast.

W celu rozdzielenia zapomogi 3-milionowej wezwał Wydział krajowy okólnikiem z 17 marca 1914 wszystkie wydziały powiatowe do przedłożenia wykazów gmin, w których ludność obecnie już jest pozbawioną środków do życia, lub też gdzie zachodzi obawa, że taka ewentualność niedługo nastąpi, — oraz liczby osób w gminach, dla których zachodzi potrzeba dostarczenia żywności. Na podstawie tych wykazów, sporządzonych w porozumieniu ze starostwami, *udzielać będzie Wydział krajowy powiatom zasiłków na zakupywanie i rozdawanie żywności* w *naturze*.

Wydział krajowy zaleca powiatom postarać się o *założenie kuchni w tych gminach*, w których będzie znaczniejsza ilość ludzi, potrzebujących pomocy, i *rozdawać ludziom gotową już ciepłą strawę*, podobnie, jak się to już dzieje w niektórych powiatach wschodnich.

Wydział krajowy wzywa powiaty do przedłożenia osobnych *wykazów tych gospodarzy, którzy chwilowo są przyciśnięci gwałtowną potrzebą* i zagrożeni w swej egzystencyi, *a którym należałoby udzielić pożyczek bezprocentowych*.

Sprawozdania mają przedłożyć wydziały powiatowe do końca marca rb.

Jak Stapiński okpiwał posłów ludowych przy reformie wyborczej.

W projekcie sejmowej reformy wyborczej przewidziano 228 członków Sejmu, w tem 13 wirylistów, a 215 posłów wybieranych.

W stosunku do siły podatkowej i liczby ludności powinno przypaść, jak to wykazał klub parlamentarny P. S. L. w piśmie z 20 listopada 1913 r., wystosowanem do Namiestnika:

a) na kuryę wielkiej własności . . . . . 14 posłów
b) na kuryę miejską . . . . 59 „
c) na kuryę gmin wiejskich . . . . . . 142 „

Ponieważ w kuryi gmin wiejskich ludność ruska wynosi 43,8%, a opłaca podatków bezpośrednich 39,8%. zatem liczba mandatów ruskich w tej kuryi powinna wynosić 41,8% czyli 59, a liczba mandatów polskich 83.

Tymczasem w kompromisowym projekcie reformy wyborczej, który podpisał Stapiński w lutym 1913 bez wiedzy klubów poselskich po otrzymaniu od rządu łapówki 80.000 koron na kupno „Il. Kuryera codziennego", przyznano:

a) kuryi wielkiej własności 45 mandatów, nadto zaś nowej kuryi średniej własności, utworzonej z dotychczasowych wyborców w kuryi wiejskiej, którzy opłacają 100 koron podatku, 8 mandatów, razem 53 mandatów;

b) kuryi miejskiej (z izbami handlowemi i stowarzyszeniami przemysłowemi we Lwowie i Krakowie) 63 mandatów (w tem 12 mandatów z klasy powszechnej);

c) kuryi wiejskiej 99 mandatów, z tego 54 (zamiast 58) polskich, a 45 (zamiast 41) ruskich. Z 54 mandatów polskich miało przypaść na powiaty zachodnie 32, a na okręgi wschodnie 22, tak, iż w powiatach zachodnich wypadałoby na jednego posła przeszło 71.000 mieszkańców, a w okręgach wschodnich dwumandatowych zaledwie 64.000 ludności.

Z powyższego zestawienia widzimy, w jak haniebny sposób krzywdził projekt kompromisowy, który podpisał Stapiński, z jednej strony kuryę wiejską, z drugiej strony zaś chłopów polskich. Kurya wiejska bowiem miała otrzymać 99 zamiast należnych jej 142 mandatów, ludność polska w tej kuryi miała być skrzywdzoną na korzyść ludności ruskiej, nadto zaś ludność polska w powiatach zachodnich miała być skrzywdzoną podwójnie, tak w porównaniu z Rusinami, jak i w porównaniu z ludnością polską w okręgach wschodnich.

Po ogłoszeniu materyałów do reformy wyborczej przez krajowe biuro statystyczne w r. 1912 posłowie ludowi w obu klubach sejmowym i parlamentarnym domagali się energicznie zniesienia średniej kuryi, powiększenia liczby mandatów w kuryi wiejskiej wogóle, a w szczególności powiększenia liczby mandatów polskich w powiatach zachodnich. Stapiński dowodził jednak, że powiększenie liczby mandatów w kuryi wiejskiej jest niedopuszczalne, bo rząd miał postawić zasadę, iż liczba posłów z wyborów powszechnych, to jest z kuryi wiejskiej (99) i z klasy powszechnej miejskiej (12) nie może przekroczyć połowy liczby członków Sejmu, t. j. 114, w razie przeciwnym zaś projekt reformy wyborczej nie otrzyma sankcyi. Z tego powodu zdaniem Stapińskiego musi być utworzona kurya średniej własności z 8 mandatami (4 polskimi, a 4 ruskimi), ażeby Rusini mogli uzyskać przyznaną im ilość mandatów 26,4%.

Te argumenty przytaczał ciągle Stapiński, uważał za niemożliwe usunięcie kuryi średniej i powiększenie liczby mandatów w kuryi wiejskiej, a kiedy klub parlamentarny P. S. L. wydelegował Stapińskiego, tudzież posłów Średniawskiego i Kędziora na konferencyę z Namiestnikiem 30 października 1913 i z prezydentem ministrów 14 listopada 1913, Stapiński nie wziął wcale udziału w tych konferencyach, widocznie dlatego, że wziąwszy łapówkę, nie śmiał występować przeciw projektowi kompromisowemu.

Te same argumenty przeciw powiększeniu liczby posłów włościańskich powtarzali ciągle chlebodawcy Stapińskiego, konserwatyści — nawet 5 grudnia 1913 na komisyi sejmowej dla reformy wyborczej, kiedy usłyszano wiadomość od prezesa klubu ukraińskiego, że usunięcie średniej kuryi nie będzie przeszkodą w sankcyi reformy wyborczej.

Dopiero 10 grudnia 1913, kiedy prezydent ministrów hr. Styrk wyraźnie oświadczył posłowi Kędziorowi, że wiadomość podana przez prezesa klubu ukraińskiego jest prawdziwa i że usunięcie kuryi średniej własności i powiększenie liczby posłów włościańskich nie będzie stanowiło przeszkody w sankcyi projektu sejmowej reformy wyborczej, jeżeli ten projekt uzyska w Sejmie większość — przycichła opozycya i klubowi sejmowemu P. S. L. powiodło się usunąć średnią kuryę i powiększyć liczbę posłów włościańskich z 99 na 105.

Również powiodło się temu klubowi powiększyć liczbę mandatów polskich w zachodnich powiatach, która wynosiła w projekcie kompromisowym 32, powiększoną została przez referenta hr. Badeniego w poprzednim Sejmie na 33, a w projekcie rządowym na 34, do trzydziestu sześciu, a ogólną liczbę posłów polskich włościańskich z 54 na pięćdziesiąt siedem.

O tem nawet nie marzył Stapiński, gdyż na posiedzeniu klubu parlamentarnego P. S. L. 30 października 1913 r. mówił o 35 polskich mandatach włościańskich w powiatach zachodnich, jako o najwyższej możliwej cyfrze — przyczem groził, że gdyby posłowie P. S. L. podjęli walkę przeciw kompromisowemu projektowi reformy wyborczej, Sejm będzie rozwiązany, a polskie stronnictwo ludowe uznane będzie jako antypaństwowe.

Co nasi posłowie robili w sejmie.

Posłowie ludowcy, grupujący się pod sztandarem naszego pisma, we wnioskach i interpelacyach poruszyli w Sejmie wszystkie najdonioślejsze bolączki ludowe. Z braku miejsca nie możemy przytaczać tych wniosków i interpelacyi w całej ich osnowie; cały ich szereg podaliśmy w poprzednich numerach, dzisiaj zamieszczamy ostatnie.

Wnieśli więc jeszcze wnioski:

Pos. **Bardel** wniosek, wzywający Wydział krajowy, aby niezwłocznie przystąpił do budowy drogi, łączącej Ochojno dolne i górne oraz Rzeszotary z drogą powiatową Podgórze—Świątniki górne;

wniosek, by Wydział krajowy ustanowił niezwłocznie lekarza okręgowego w Mikluszowicach pow. Bochnia;

wniosek, by Wydział krajowy wypracował projekt poprawy płac i bytu strażników rzek Białej, Kisieliny, wałów Dunajca, Wisły i podobnych objektów.

Pos. **Krężel** postawił wnioski:

aby Wydział krajowy przedłożył na najbliższej sesyi projekt ustawy o **powszechnem ubezpieczeniu od ognia**;

aby **podwyższył krajowy fundusz** pożyczkowy na **ogniotrwałe pokrycie dachów** do kwoty 200.000 kor.;

aby rząd niezwłocznie przystąpił do **budowy kolei Dębica—Jasło.**

Pos. **Siwula** wniósł, aby rząd ściśle i bezwzględnie przestrzegał ustawy, mającej na celu zapobieżenie pustoszenia lasów.

Pos. **Witos i koledzy klubowi** wnieśli obszernie umotywowany wniosek, domagający się **poprawy bytu organistów,** których położenie materyalne i społeczne jest niesłychanie nędzne i przerażające. Wnioskodawcy domagają się **unormowania stosunków organistów wobec przełożonych, ustalenia dla organistów odpowiedniej płacy i zabezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość,** zaznaczając, że środków na to dostarczy fundusz religijny, majątki kościelne, fundacye i t. d.;

interpelacyę do rządu **w sprawie szykanowania ludności przez władze podatkowe,** które postępują zupełnie samowolnie. W motywach przytoczono jaskrawy wypadek, że p. Barbarze Cholewickiej w Szczurowej po przerobieniu domu i zniesieniu w zupełności trzeciej części mieszkalnej, zamienionej na spiżarkę bez okna, władza podatkowa mimo jej prośby utrzymała bezpodstawnie pierwotny wymiar podatku.

Jak widzicie, kochani bracia, trzeba było kilku numerów „Piasta", aby bodaj w skróceniu przytoczyć w najogólniejszych zarysach działalność naszych posłów w Sejmie. Macie w tem najlepszy dowód, że posłowie nasi pracowali uczciwie i szczerze, a niezmordowanie dla dobra swoich wyborców i całego ludu.

Nowy gwałt pruski.

Jak Prusacy chcą ludowi polskiemu wydrzeć ziemię.

Polacy pod zaborem pruskim od lat 28 narażeni są na coraz to większe, coraz to gorsze i dotkliwsze prześladowania. Rząd pruski postawił sobie za zadanie wytępienie polskości, zmiecenie Polaków z widowni świata i do tego celu zdąża wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami, nie cofając się nawet przed gwałtami, jakichby się wstydzili ludzie dzicy, niecywilizowani i nie chrześcijanie. Zniesiono w szkołach naukę polską, zabroniono dzieciom polskim modlić się w języku ojców, zabroniono urządzać polskie zgromadzenia, a wreszcie postanowiono gwałtem i przemocą wyzuć Polaków z ziemi, w tem przekonaniu, że gdy się Polakom odbierze ziemię, to już i ślad po nich zaginie, bo ziemia macierz to najcenniejszy skarb i największa podpora narodu. Nie wahał się rząd pruski i parlament niemiecki uchwalić ustawy o wywłaszczeniu, najbardziej barbarzyńskiej, jaką w historyi spotykamy. Dzisiaj Polacy na podstawie uchwalonej przez parlament niemiecki ustawy, mogą być każdej chwili wyrzuceni z ziemi ojców i z rodzinnych chat, jeżeli tylko rząd pruski tego zechce. U najbardziej dzikich narodów nie zdobytoby się na takie łajdackie prawo, bo przecie każdy, nawet najdzikszy naród, ma jakieś poczucie sprawiedliwości, którego Prusakom w zupełności brakuje. Prusacy to europejska dzicz, to kozactwo zachodniej Europy, przynoszące wstyd i hańbę dzisiejszej cywilizacyi.

W ubiegłym roku rząd pruski wywłaszczył czterech wielkich właścicieli polskich. Cała Europa potępiła ten gwałt niesłychany i nie przypuszczała zapewne, że dla Prusaków i ustawa o wywłaszczeniu jest jeszcze środkiem za słabym dla wytępienia polskości. Tymczasem w rok po wywłaszczeniu rząd pruski wniósł w Sejmie, w tej hakatystycznej kuźni wyjątkowych praw przeciw Polakom nowy projekt ustawy, która ludności polskiej w zaborze pruskim z pewnością da się jeszcze bardziej we znaki, aniżeli ustawa o wywłaszczeniu Mianowicie pod pozorem dbałości o nierozdrabnianie większych majątków wniósł ustawę, która w każdym wypadku sprzedawania gruntu daje rządowi prawo pierwokupu i to nietylko ze względów społecznych, ale także narodowych. Znaczy to, że jeżeli Polak będzie chciał sprzedać swoją ziemię, to nie będzie jej mógł sprzedać n. p. drugiemu Polakowi, tylko musi ją sprzedać Niemcowi, bo gdyby tego nie zrobił, to rząd zmusi go do odsprzedania ziemi sobie.

Podczas obrad w Sejmie niemal wszystkie stronnictwa zgodziły się na tę ustawę, z wyjątkiem Duńczyków i Polaków, przeciw którym właśnie ta ustawa jest wymierzona. Na razie odesłano ją do komisyi, ale nie ulega wątpliwości, że Sejm pruski i tę niesłychaną w dziejach ustawę, znoszącą poprostu wolność obywatelską, uchwali.

Warto przy tej sposobności nadmienić, że kiedy w roku 1908 obradowano w parlamencie nad ustawą o wywłaszczeniu, hakatyści zaproponowali, że lepiej byłoby wprowadzić prawo pierwokupu dla rządu. Na to jednak minister sprawiedliwości oświadczył, że według zdania najwybitniejszych prawników, ustanowienie prawa pierwokupu dla państwa pruskiego, byłoby nieprawne i sprzeczne z konstytucyą niemiecką. Dzisiaj jednak rząd pruski pod naciskiem hakatystów zapomniał o opinii prawników i wniósł tę ustawę, która według słów ministra jest gwałtem i sprzeciwia się konstytucyi niemieckiej. Hakatyści są w Prusiech taką siłą, że rząd pruski z jednego gwałtu idzie w drugi, depcąc zasady sprawiedliwości i konstytucyi.

Ludność polska w zaborze pruskim, a przedewszystkiem nasi bracia włościanie, których los oddał pod obuch krzyżacki, stanęli przed nową ciężką dolą. Trzeba teraz będzie rękami i nogami bronić ziemi polskiej, a ta obrona spadnie głównie na chłopów. Ze szlachtą rząd pruski radzi sobie inaczej; dość często słyszymy o tem, że to ten, to ów szlachcic sprzedał parę tysięcy mórg polskiej ziemi hakatystycznej komisyi kolonizacyjnej. Tylko chłopów rząd pruski ruszyć nie może i przeciw nim głównie skierowuje się nowa ustawa, nowy gwałt, który Sejm pruski niezadługo uchwali.

Bracia włościanie z Poznańskiego! Wiemy, w jakiej ciężkiej jesteście opresyi, ale wierzymy, że się nie dacie, że dołożycie wszelkich sił, ażeby ziemi-macierzy bronić i ani piędzi nie odstępować Prusakom. My sercem jesteśmy z wami! Niech wam to będzie ulgą w cierpieniu i doda odwagi do walki z krzyżactwem.

Ilu jest Polaków.

Nie jest rzeczą łatwą podać zupełnie ścisłą liczbę Polaków, gdyż Polska nie tworzy państwa samodzielnego i dlatego trzeba dla obliczenia ludności polskiej posługiwać się urzędowemi statystykami interesowanych państw, a te zestawienia urzędowe, przynajmniej o ile dotyczą Rosyi i Niemiec, zdążają wyraźnie do zmniejszenia, o ile można, liczby istniejących Polaków. Postępując za źródłami urzędowemi, otrzymujemy następujące liczby z r. 1910:

Prusy 4,014.221, Austrya 4,967.984, Rosya 11 milionów, reszta Europy 1,100.000, Stany Zjednoczone 2,930.000. Inne części świata 400.000, **razem 24,411.205 Polaków.**

Z tych 24 i pół milionów zamieszkuje 19 milionów geograficzną Polskę na przestrzeni 250.330 km. kwadr., z których 42.179 km. kwadr. przypada na zabór pruski, 80.832 na zabór austryacki, a 127.319 na zabór rosyjski.

W Królestwie Polskiem wykazuje urzędowa statystyka rosyjska za rok 1909: 9,001.334 Polaków. W pozostałej części dawnego państwa polskiego wynosi według tej samej statystyki liczba Polaków na rok 1909 na Litwę 633.182 — w rzeczy samej mieszka na Litwie conajmniej milion Polaków, a na Ukrainie, Wołyniu i Podolu 801.790. A więc **liczba Polaków pod berłem rosyjskiem** przedstawia się jak następuje: Królestwo Polskie 9,001.349, Litwa (mniej więcej) 1,450.000, Ukraina, Wołyń, Podole 801.790, reszta zaś Rosyi (mniej więcej) 550.000, **razem** 11,803.139.

Interesujące jest też zestawienie największych miast polskich. I tak liczą mieszkańców: Warszawa 872.478, Łódź

408.330, Lwów 206.113, Wilno 184.482, Poznań 156.681, Kraków 151.886, Sosnowiec 80.710, Częstochowa 68.525, Bytom 67.718, Lublin 65.870, Przemyśl 54.078, Brześć litewski 53.224, Grodno 50.207, Kalisz 46.798, Toruń 46.627, Będzin 45.716, Kołomyja 42.676.

Poza tem pokaźna liczba Polaków mieszka w miastach niepolskich. Pod tym względem prym trzyma Chicago z 300.000 Polaków, Nowy Jork, Bufallo, Detroit mieszczą więcej niż po 50.000 mieszkańców polskiej narodowości, w Berlinie mieszka ich około 60.000.

POGADANKI POLITYCZNE.

Chłopi socyaliści.

Dobrze o tem napisał Skiba Paweł w Nrze 7 „Piasta". Pragnę i ja dorzucić słów kilka, bo i ja jestem ludowcem i radbym też, aby nastały chłopskie rządy. I tak mi się zdaje, że inaczej być nie może, jeno, że my chłopi będziemy kierować przyszłą polityką, trzeba tylko ogarnąć nam się z ciemnoty, nabrać dużo nauki i doświadczenia, a przedewszystkiem wyrobić sobie szlachetny charakter. Ludowa polityka nie będzie z niczyją krzywdą, bo my chłopi swojego chcemy bronić, ale nie łakomimy się na cudze. Niech każdy ma swoje: chłop. ksiądz, szlachcic, inteligent, robotnik.

Chłopi zbudują swoje państwo, oparte na zasadach polityki ludowej. Socyaliści zaś chcą zbudować swoje państwo na zasadach swojej polityki, o której przed chłopami nie mówią, ale kręcą i swój socyalizm stroją w cudze piórka, Wiem to od jednego chłopa, co był socyalistą i pojechał na zjazd do Krakowa. Przewódcy sprawili im bankiet, ale było ich za dużo i do jednej izby się nie zmieścili — tak przewódcy jedli i pili w jednej izbie, a robotnicy i chłopi w drugiej. Co chwila jakiś przewódca (najczęściej żydek po szlachecku ogolony) przychodził do drugiej izby i tam przemawiał do robotników; mówił coś o proletaryacie (niby biednych wyrobnikach), o Polsce, a nawet o Matce Boskiej (choć żyd). Ten chłop, od którego to wiem, ma słabe zdrowie i nie pije i ma trzeźwy rozum. Zastanowiło go to, co ci przewódcy gadali do ludu i chciał ich wymiarkować gruntownie. Przysiadł się ku drzwiom blisko i słuchał, co między sobą radzili. Co który wrócił od robotników ku swoim, zaczął się sam ze swojej mowy naśmiewać, przekręcać, drwić i kpić, a inni mu dopowiadali. Tak dalej szło coraz grubiej, poczęli najzawzięciej przekpiwać świętą wiarę. To chłopa tak poruszyło, że wstał, uciekł i na zawsze zaprzysiągł się od socyalistów.

Tak, tak — przewódcy stroją socyalizm w cudze piórka, a lud obałamucony wierzy im. Co który robotnik dojdzie prawdy, zaraz od nich występuje. Bo i robotnicy, choć to socyaliści bronią ich interesu klasowego, nie mogą przystać na ich ideał.

Kto chce ten ideał socyalistyczny poznać, musi pieniędzy odżałować, a kupić sobie książkę grubą, poważną, naukową. Można też z biblioteki czy czytelni ludowej pożyczyć. Cóż tam w książkach piszą o socyalizmie?

Socyalizm jest wymysłem żydowskim; wyrósł z duszy żydowskiej, która nienawidzi chrześcijaństwa, Europy i jej porządku. Żydzi przez socyalizm chcą zburzyć dotychczasowy porządek społeczny i państwowy, który wyniknął z nauki chrześcijańskiej i obyczajów europejskich, a chcą postawić nowe społeczeństwo i nowe państwo, oparte o ducha żydowskiego, mają więc swoje zasady: że religia jest rzeczą prywatną, że małżeństwo jest niewolą, że własność jest kradzieżą.

Gdyby tak po prostu robotnikowi żydek uczony prawił, toby ten od niego uciekł, więc przewódca mówi tak, żeby go robotnik słuchał, za obrońcę uważał i jemu swój los powierzył. Przewódca mówi do robotnika: „Towarzyszu, źle ci płacą, nauki ci bronią, praw ci nie dają! Ja twój brat! ja też robotnik, jeno inny, bo pracuję głową i piórem, ja też po polsku mówię i ojczyznę kocham, ja też wiarę mam". W takich polskich piórkach robotnik nie pozna żyda i jego tandetnego towaru — przystaje do socyalizmu, broni go i szerzy.

Uczeni przestrzegają, żeby nie wierzyć w to, że socyalizm może być polski. To tylko tymczasem, dopóki przez gazety, broszury, książki, odczyty, wiece, zgromadzenia robotnik inaczej się nie wychowa i nie przystanie na nową wiarę, ojczyznę, rodzinę. Potem będzie inna śpiewka.

Nie odmawiam dobrej wiary polskim przewódcom socyalistycznym, ale nie mogę się zgodzić na ich ideał. Chłop ma nie tylko doskonale rozumieć własny interes, ale nadewszystko ma cenić ludowy ideał. Polityka ludowa nie może się ograniczyć do interesu chłopskiego, ale musi dążyć do zwycięstwa ideału ludowego, którym jest także sprawiedliwość dla wszystkich stanów, a więc i dla robotników. W państwie ludowem przecie nie mogą być jeno chłopi; muszą w niem być i księża i urzędnicy i uczeni i robotnicy, ale ich wzajemny stosunek nie będzie oparty na prawie księżem, ani szlacheckiem, ani żydowskiem, jeno na prawie polskiem ludowem, które wypływa ze świętej Ewangelii, z naszej wielkiej historyi i literatury i z przyszłego dorobku chłopa oświeconego i urobionego na szlachetnego wolnego obywatela.

Stronnictwo ludowe, to nie jest partya klasowa, żeby do niej należeli sami chłopi, ale to jest partya ideowa, która dąży do zbudowania wolnej Polski ludowej i kto na chłopskie zasady się godzi, ten powinien do stronnictwa ludowego przystąpić, czy to ksiądz, czy szlachcic, czy inteligent, czy robotnik. Nie interes nas łączy, ale wielki ideał, o którym marzyli najwięksi nasi wieszcze.

M. L. z L.

Złote myśli.

Nie znam żadnego innego obowiązku, jak żyć z ukochaną ojczyzną lub za nią umierać. Książę Józef Poniatowski.

„Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie, stojący na podniesieniu". J. Słowacki.

Budujmy dom przyszłości naszej, budujmy dom życia naszego. Na szerokim fundamencie powszechnego światła go budujmy, bo nie wejdzie wolność do ciemnicy duchów, ani siła do jednodniowych siedlisk, które tej wielkiej podwaliny nie mają. M. Konopnicka.

„Wiedza i karność są niejako uzbrojeniem duszy ludzkiej do walki z wrogami. Tak samo jak nie wolno narażać armii na klęskę przez niezaopatrzenie jej w dobrą broń, tak samo każdy Polak powinien się starać, żeby w broń duchową, to jest w wiedzę i umiejętność był lepiej zaopatrzony od nieprzyjaciela". St. Szczepanowski.

Książki są wielkimi strażnikami skarbów ludzkości. Książki przechowują ze stulecia w stulecie wszystko najlepsze, co kiedykolwiek pomyślanem lub znalezionem było. One głoszą o tem, co kiedykolwiek na ziemi żywem było. G. Freytag.

Bracia chłopi rozszerzajcie Piasta.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Pożyczka krajowa.

Jak wiadomo, na pokrycie niedoborów w budżecie krajowym w latach 1911, 1912 i 1913, potrzeba było Galicyi 23 miliony koron. Ponieważ Sejm uchwalił przeznaczyć prawie 11 milionów na kredyty zapomogowe i ponieważ kraj ma zwrócić dawniejsze pożyczki w kwocie 26 milionów, więc okazała się potrzeba zaciągnięcia wielkiej pożyczki w kwocie 60 milionów koron. Pożyczka ta zaciągniętą będzie w Wiedniu, a warunki jej omawiali w ubiegłym tygodniu marszałek Gołuchowski, dyrektor banku krajowego Steczkowski i członek Wydziału krajowego Jahl.

Rusini przeciw wiosennej sesyi Sejmu.

Kiedy Sejm w pierwszych dniach marca kończył swoje obrady, wyrażano z różnych stron przekonanie, że zbierze się on jeszcze po świętach Wielkanocnych i załatwi szereg spraw, nie cierpiących zwłoki. Polacy przynajmniej bardzo sobie zwołania tej sesyi życzyli. Natomiast Rusini udali się kiedyś do hr. Sturgkha i oświadczyli, że nie chcą, ażeby Sejm na wiosnę się zebrał, bo wszystkie prace, jakie ma załatwić, może załatwić także Sejm nowo wybrać się mający i bardziej zdemokratyzowany wskutek uchwalenia reformy wyborczej. Rusini więc poprostu Sejmu nie chcą, licząc na to, że w nowym Sejmie będą dwa razy tak silni jak w obecnym i że będą mogli łatwiej przeprowadzić swoje żądania. Hr. Sturgkh odparł, że na razie o zwołaniu Sejmu nie ma mowy. Co do nowych wyborów, oświadczył, że mają się one odbyć we wrześniu b. r.

O zwołanie Rady państwa.

Niektóre stronnictwa parlamentarne, zdając sobie sprawę ze szkód, jakie ludność ponosi wskutek § 14, podjęły zabiegi, ażeby rząd zwołał parlament w maju. Okazało się jednak, że rząd tego nie zrobi, bo między Czechami a Niemcami do tego czasu do porozumienia nie przyjdzie, a wobec tego o normalnej pracy parlamentu nie ma mowy. W kwietniu obradować będą delegacye i niektóre sejmy. Wobec tego, że parlament zebrałby się dopiero w listopadzie, rząd ma zamiar przedłużyć prowizoryczny regulamin parlamentu na jeden rok i to na podstawie § 14. Więc § 14 staje się niebezpiecznym dla samego wewnętrznego ustroju parlamentu.

Polskie stanowiska w gabinecie.

Po śmierci ministra Zaleskiego nie mianowano ministra skarbu, tylko kierownika tego ministerstwa. Taksamo po ustąpieniu eksc. Długosza mianowano tylko kierownika ministerstwa dla Galicyi. Koło polskie stoi na tem stanowisku, że oba te ministerstwa powinny się znajdować w rękach polskich, bo stan posiadania Polaków w gabinecie nie powinien się zmniejszyć. Obecnie byłoby przyszło już do mianowania ministra dla Galicyi, jednakże w całem Kole polskiem nie znalazł się nikt, ktoby miał odwagę podpisywać z rządem zarządzenia na podstawie § 14. Dlatego dotychczas ministerstwa dla Galicyi nie obsadzono.

Jak donoszą z Wiednia, mianowanie ministra dla Galicyi nastąpi w połowie kwietnia. Ministrem będzie prezes Koła polskiego, dr. Juliusz Leo. Co do następcy po ś. p. Zaleskim, decyzya jeszcze nie zapadła. Podobno ministrem skarbu ma zostać wybitny polityk, którego nominacya stanowić będzie wielką niespodziankę.

Gnębienie Alzacyi.

Alzacya i Lotaryngia, oderwane od Francyi przez Prusy w roku 1870, podzielają los polskich prowincyi pod zaborem pruskim. Niedawno temu cesarz Wilhelm oświadczył, że potarga na strzępy konstytucyę alzacką. I konstytucyę tę naprawdę targa. Przed kilkoma miesiącami z okazyi słynnych zajść w Saverne przekonano się, że w Alzacyi ludność nie znaczy nic wobec pierwszego lepszego pruskiego oficera. Po tych zajściach, stwierdzających rządy wojskowe w Alzacyi, namiestnik jej hr. Wedel podał się do dymisyi. Następcą jego mianował cesarz Wilhelm ministra sprawiedliwości Dallwitza. Nominacya ta stanowi zapowiedź zaostrzenia dotychczasowego systemu rządowego w Alzacyi i Lotaryngii i coraz gorszego gnębienia ludności alzackiej.

Groźba wojny domowej w Anglii.

Przez kilka wieków protestanccy Anglicy w straszny sposób gnębili podbitą ludność Irlandyi. Przed 300, a nawet jeszcze przed 200 laty Anglicy stosowali w Irlandyi metody pruskie. Nierzadkie były wypadki, że spędzano Irlandczyków na stare okręty i wysyłano ich na morze z całą świadomością, że podczas pierwszej burzy te okręty wraz z nimi zatoną. Krwią spłynęły ziemie Irlandyi, a jednak ludność nie uległa i przetrwała wszystkie prześladowania. Nareszcie w Anglii odezwało się sumienie i przed kilku laty liberalny rząd angielski wniósł w parlamencie ustawę, nadającą Irlandyi samorząd. Przeciw tej ustawie wystąpili konserwatyści i Izba lordów dwa razy ją odrzucała. Przed kilku tygodniami jednak parlament uchwalił ją po raz trzeci i temsamem ustawa miała wejść w życie. Jednakże protestancka ludność Irlandyi, potomkowie dawnych zdobywców tej wyspy, mieszkający w Ulsterze, oświadczyła, że nie dopuści do udzielenia Irlandyi samorządu. Ażeby poprzeć swój opór, ludność ta zorganizowała armię powstańczą, a przywódcy zagrozili, że gotowi są nawet prowadzić z rządem wojnę, gdyby się rząd ich woli opierał. Rząd jednak na seryo myśli o naprawieniu wiekowych krzywd Irlandyi i zdecydowany jest wysłać przeciw Ulsterczykom wojsko, aby ich siłą zmusić do uległości. Tymczasem żołnierze i oficerowie angielscy odmówili posłuszeństwa w niektórych garnizonach. Zanosi się więc na niesłychanie doniosłe zajścia w Anglii.

SPRAWY POLSKIE.

Moskiewska bezczelność. We Lwowie toczy się od kilku tygodni proces przeciwko czterem działaczom moskalofilskim, którzy w Galicyi szerzyli carochwalstwo i prawosławie, oczywiście za pieniądze rosyjskie. W ubiegłym tygodniu na proces ten przyjechało kilku posłów rosyjskich do Dumy, którzy ostentacyjnie całowali się w sali rozpraw z oskarżonymi. Posłowie ci oświadczyli w rozmowie z dziennikarzami, że od **wyroku, jaki zapadnie w tej sprawie, zależeć będzie zachowanie się Rosyan wobec Polaków w Królestwie.** Jest to niesłychana bezczelność czarnosecinnych posłów.

Tydzień polski na Węgrzech. W Preszowie na Węgrzech odbyły się dnia 14 i 15 b. m. wielkie uroczystości polsko-węgierskie, w których wzięło udział 30 osób z Nowego Sącza, kilkadziesiąt ze Lwowa. Uroczystości te były dopełnieniem obchodu rocznicy 1848 roku. Przybywających Polaków od samej granicy witały na dworcach niezliczone tłumy ludności z duchowieństwem na czele. Całe miasto Preszów było dekorowane. Wśród uroczystości otwarto węgiersko-polski związek na górne Węgry z siedzibą w Preszowie. Prezesem tego klubu jest prof. uniwersytetu dr. Csattari. Dnia 3 maja Węgrzy przybędą do Nowego Sącza na obchód naszej rocznicy narodowej i otwarcie klubu polsko-węgierskiego.

Zajścia w kościele św. Pawła w Moabicie w Berlinie nie spotkały się z należytem potępieniem duchownych władz niemieckich. Policya pruska zamiast aresztować sprawców tych zajść, t. j. księży hakatystów, **aresztowała kilku Polaków** i chciała ich oskarżyć o obrazę duchowieństwa i bunt, za co im groziła kara 3 lat więzienia. Aresztowanych jednak **musiano wypuścić,** bo nawet pruskiej policyi nie udało się znaleść w nich winy.

Młodzież warszawska, oburzona wyrzuceniem dzieci polskich i ich rodziców z kościoła św. Pawła w Berlinie, zebrała się w ubiegłym tygodniu przed mieszkaniem konsula niemieckiego i urządziła burzliwą demonstracyę. Studenci polscy wznosili

okrzyki: „Precz z hakatystami, którzy dręczą polskie dzieci!“ Na demonstrantów napadła policya i 64 **studentów aresztowała.** Posypią się teraz carskie wyroki na polską młodzież w Warszawie.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Uwagi gospodarcze.

Zbliża się pora siewu, setki wydrwigroszów oczekuje sposobności wielkich zarobków, jakie dają im dostawy nawozów sztucznych, ziarna i nasion do siewu, wciskają artykuły te chłopom, bez najmniejszej kontroli stacyi doświadczalnych.

Bardzo często wsiewamy żużle Thomasa (tomasynę) zupełnie bezwartościowe, zapożyczamy się na jej kupno oczekując lepszego plonu koniczyn lub zboża. Istnieje bowiem cały szereg wielkich fabryk wywozowych oszukańczej tomasyny, przed którymi ostrzegają w niemieckich pismach tamtejszych chłopów i ogrodników. Fabryki, które specyalnie produkują bezwartościowe nawozy dla Galicyi i Królestwa, oszukańcze swe czynności oddają setkom agentów żydowskich, krążących po naszych wsiach. Agent taki nakłania do pośrednictwa zwykle kilku majętniejszych gospodarzy, oddając im w komisową sprzedaż po kilkadziesiąt worków tomasyny, za omówioną z góry prowizyą od sprzedanego worka, a nawet udziela im kilkumiesięcznego kredytu.

Łatwość zarobku i wzrastający z każdym rokiem popyt za tomasyną, której wsiew stał się już przyzwyczajeniem u chłopa, ułatwia oszustom robotę, a całe wsie padają później ofiarą dobrze zorganizowanej ich szajki. Obszarnicy, choć sprowadzają nawozy sztuczne całymi wagonami, z pewnych źródeł jak: ze „Syndykatu rolniczego“ z firmy „Pług“ od Bahlsena i innych, jednakowoż oddają próbki do analizy w stacyach doświadczalnych we Lwowie lub Krakowie, aby mieć tę pewność, że wsiewają tyle procentów odżywczych składników, których siew odnośnych roślin wymaga. Dla chłopów kontrola ta wydaje się za ciężka i dlatego przeważnie oni padają ofiarą oszustów, którzy w ten sposób miliony z kraju naszego wywożą za bezwartościowy lub mało wartościowy produkt.

Nim zatem rząd za staraniem naszych posłów podda kontroli władz praktyki tego nieuczciwego handlu, nie powinniśmy kupować nawozów i nasion z niepewnych źródeł, lecz sprowadzać je za pośrednictwem Kółek rolniczych lub z pewnych składów katolickich. Wielką ważność dla plonu stanowi jakość ziarna, a pod tym względem ciężko grzeszą ci chłopi, którzy złakomiwszy się taniością ziarna n. p. koniczyny czerwonej, kupują ją na targach z niepewnych rąk lub od handlarzy. Wiemy jak wielką plagą jest kanianka, (wylup), jak wiele pracy kosztuje później wyniszczenie tego szkodnika w polu, a jednakowoż ciągle trwamy w dawnych błędach i kupujemy tam, gdzie jest ona tańszą.

Do „Tygodnika rolniczego“ pisze jeden z członków towarzystwa rolniczego okręgowego z Bochni:

„Na targu w Bochni spotkał mię pewien handlarz, który ma skład koniczyny i namawiał mię do zakupna u niego koniczyny do siewu, podając dużo niższą cenę, jak w Spółce rolniczej w Bochni (bo 1 kor. 80 hal. za 1 kg.), gwarantując mi zarazem za czystość i pochodzenie (Koniczyna rosyjska). Zgodziłem 30 kg. koniczyny, lecz, nie zważając na gwarancyę, wziąłem próbkę i posłałem do c. k. Zakładu doświadczalnego rolniczego w Krakowie do zbadania. Otrzymałem następujące orzeczenie: W nadesłanej próbce koniczyny w ilości 44 gr. znaleziono jedną torebkę kanianki z jedynastoma ziarnami. Koniczyna nie nadaje się do uprawy w Galicyi. Badanie siły kiełkowania wstrzymano ze względu na pochodzenie“. Podaję tę przestrogę dlatego, aby włościanie nie uwodzili się na tanie nasienie koniczyny, lecz, by kupowali tylko w Spółkach rolniczych, gdzie jest towar gwarantowany i pewny, chociaż kilkanaście halerzy droższy, gdyż się to sowicie opłaci, nie tracąc daremnie kosztów nawozów sztucznych, bez których u nas uprawa koniczyny się nie udaje“.

Każdy z naszych czytelników powinien ostrzegać swych sąsiadów przed wielką lekkomyślnością, jaką popełniają, kupując nawozy sztuczne i nasiona z niepewnych źródeł. Niektórzy starzy gospodarze uważają drobne ziarno do siewu za lepsze, „sporsze“, „bo więcej uchwyci go w garści“, zapominają jednak, że jaki siew, taki plon, z tego powodu ziarno nasze jest gorsze, nie ma odpowiedniej siły kiełkowania i w następstwie nie uzyskuje tak wysokiej jak gdzieindziej ceny targowej. Owies nasz jest już tak drobny, tak grubą ma łuskę, że z krzywdą dla koni jest dodawanie sieczki. Pamiętajmy zatem, że w starannem spulchnieniu gleby, odpowiedniem jej znawożeniu i użyciu doborowego ziarna do siewu leży tajemnica dobrego plonu.

Wiele tracimy również przez uprawę zbóż w wąskie zagony, tracąc przez to znaczne przestrzenie drogiego obecnie gruntu, na bezużyteczne bruzdy i szerokie zagony przy miedzach.

Widzimy przecież, że tak obszarnicy jak i wielka część chłopów zarzucili już dawną orkę „w wąskie zagony“, a wiele zyskali przez zastosowanie „płaskiej orki“, przeciętej w odpowiednich miejscach bruzdami, dla odprowadzenia nadmiaru wody deszczowej lub wilgoci. Pamiętajmy, że nie wolno nam marnować ziemi, że musimy iść z postępem czasu i przyswajać sobie te zdobycze, które spostrzegamy w większych gospodarstwach, jak również na robotach sezonowych w Prusach. Tamtejszy chłop przez zapobiegliwość swą i staranną uprawę roli, osiągnął dwa razy tak wielkie plony z morgi jak u nas, osiągnęli je również wielcy obszarnicy pruscy, którym musimy się wysługiwać i pracą naszą ich wzbogacać.

Widzimy tam wiele cukrowni i wielkie plantacye buraków cukrowych tak na dworskich jak i chłopskich gruntach, które naszemi rękami uprawiane przynoszą pruskim obszarnikom i chłopom wielkie stałe dochody. Musimy starać się i dążyć, by ten wielki przemysł cukrowniczy powstał i u nas, by burak cukrowy, który tak rzadkim gościem jest na wielkich obszarach naszego kraju, stał się, jak w innych krajach cywilizowanych, głównem źródłem dochodu. By powstały u nas jak w Czechach chłopskie cukrownie rolnicze i oddały w kraju naszym tak doniosłe usługi, jak tam. Dokąd bowiem rolnictwo nasze nie zdobędzie tych wielkich źródeł posiłkowych, dotąd chłopi nasi przymierać będą jak dotychczas z głodu i jeździć za chlebem do obcych.

Uświadomiony polski chłop wywalczyć musi powstanie wielkiego przemysłu rolniczego, gdyż samo wywalczenie praw politycznych nie może usunąć nędzy rolniczego kraju. Chłop polski, stając się plantatorem buraków i znachodząc przy uprawie ich stałe zarobki, pozostanie w kraju, nie będzie spędzać na tułaczce w Niemczech połowy swego życia, wystarczy dla niego chleba, a zbędzie także i dla obcych.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Za sumienne i szybkie wypłacenie mi asekuracyi zasyłam ludowemu Tow. wzajemnych ubezpieczeń „Wisła“ najserdeczniejsze podziękowanie. Zarazem zachęcam wszystkich braci włościan, aby swoje mienie ubezpieczali tylko w „Wiśle“, a nie dawali swego ciężko zapracowanego grosza naszym wrogom, którzy sobie płacą grube pensye, a nam za kilka spalonych zgliszczy odtrącają setki koron.

Walenty Czyrnik, ze Stobiernej w Rzeszowskiem.

PRZEGLĄD ILUSTROWANY.

O pomnik Konopnickiej.

Trzy lata przeszły, odkąd Marya Konopnicka spoczęła na cmentarzu lwowskim. Komitet, który powstał niebawem po Jej śmierci, celem uczczenia pamięci wielkiej pieśniarki Narodu, z przyczyn od siebie niezależnych, nie mógł rozpoczętych od r. 1911 działań dalej prowadzić. Skoro jednak obecnie wątpliwości wszelkie co do miejsca wiecznego spoczynku ś. p. Poetki ustały, skoro przebyliśmy już niespokojne, pełne obaw wojennych czasy i po ciężkiem przesileniu ekonomicznem wracamy, acz z trudem, do stosunków normalnych — pora wielka, abyśmy spełnili dawno na społeczeństwie naszem ciążący obowiązek uczczenia pamięci Konopnickiej.



Śp. Marya Konopnicka.

Wszak Jej grób dotychczas zawstydza nas swem opuszczeniem, brakiem pomnika, coby przyszłym pokoleniom polskim świadczył, żeśmy niepozbawieni byli uczuć wdzięczności za skarby, jakie nam Konopnicka za życia hojną ręką rozsypywała. Miejmy w pamięci słowa uznania, które w jubileuszowym hołdzie Konopnickiej złożył Sienkiewicz.

„Wszyscy wydziedziczeni, którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie, którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych i społecznych, pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bole, wypowiadaliby Jej słowami: Ona jest ich skargą wobec nieba i orędowniczką wobec sytych... Poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi za poddasza miejskie, za chaty wieśniacze — ale głównie i szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrosła i która Ją sobie na chwałę wykołysała... W Jej poezyi tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce. Ptak-to szeroko-skrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzimym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka sercem miłująca, duchem i mową władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezyi".

Tej wielkiej prawdzie słów Sienkiewiczowskich niechże dziś naród cały da świadectwo: niech uczci Konopnicką po śmierci trwalej, niż za życia, niech Ją uczci grobowcem, godnym Jej wielkiej i zawsze świętej pamięci, niech uczci żywym pomnikiem, coby z roku na rok, z pokolenia w pokolenie, świadczył o miłości Narodu dla Tej, która w najcięższej doli dodawała wszystkim otuchy, krzepiła i rozgrzewała swą pieśnią.

Nie wątpimy, że naród spełni swą powinność. Od czynnego współudziału wszystkich warstw naszego społeczeństwa zależeć będzie, w jakich rozmiarach dokona się powszechne uczczenie Konopnickiej. Komitet nie stawia granic ofiarności publicznej i żywi nadzieję, że nietylko wzniesiemy nad mogiłą wielkiej Poetki grobowiec godny Jej zasług, ale postawimy Jej pomnik żywy — powołamy do życia instytucyę narodową dla dobra ludowej rzeszy, tak drogiej sercu Konopnickiej.

Niechże odezwa nasza trafi wszędzie tam, gdzie czują po polsku, niech ją poprze każdy bez wyjątku.

Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę: łzy i ból...
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej doli nędzę,
Kto wyciągnął, jako brat
Dwoje ramion do tych chat!

We Lwowie, dnia 12 marca 1914.

Komitet dla uczczenia pamięci Maryi Konopnickiej.

Składki nadsyłać można do redakcyi wszystkich pism polskich i na ręce skarbnika p. Zygmunta Frylinga, (Lwów, ul. Długosza 31, parter).

Składki złożone zostaną na książeczkę wkładkową Banku krajowego nr. 34.357.

Redakcya „Piasta" chętnie pośredniczy w zbieraniu składek.

Z nowego państwa.

W poprzednim numerze zamieściliśmy krótki artykuł o Albanii i kilka obrazków z tego nowego państwa. Dzisiaj podajemy Czytelnikom dalsze obrazki z Albanii.

Na jednym obrazku widzicie kochani Czytelnicy jakąś marną mieścinę, położoną nad morzem. Ta mieścina to jest albańska stolica, Durazzo. Nikłby jej o to nie posądził, bo wygląda raczej na siedzibę jakichś nędzarzy, a nie na rezydencyę księcia, jednakże to jest rezydencya. Miasto po-



Jedyna porządna ulica w Durazzo.

łożone na równinie, na moczarach, ma klimat niezdrowy. Ludność biedna. Domki malutkie, niechlujne. Ulice wąziutkie, pełne brudu i śmiecia, przypominające uliczki w naszych małych miasteczkach.



Tak jeżdżą albańscy chłopi.

Jak wygląda taka uliczka w stolicy Albanii, to widać na naszej obok załączonej rycinie. Nieszczególna to ulica. Jedyną oznaką jej europejskości są latarnie elektryczne.



Ogólny widok stolicy Albanii.

Naturalnie elektryczność zaprowadzono tam za pieniądze austryackie, a po części włoskie.

Na trzeciej naszej rycinie widać ciekawy wózek, jakiego zwykle używają Albańczycy. Wózek dwukołowy, ciągną go woły. Innych, czterokołowych, Albańczycy nie znają. Może teraz nowy książę albański wprowadzi tam wozy bardziej europejskie. Po tych wózkach widać, jak nizko jeszcze stoją albańscy chłopi pod każdym względem.

Gołąb szpiegiem.

W dzisiejszych czasach, kiedy o szpiegostwie i o wyłapywaniu szpiegów słyszy się niemal ciągle, nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów o najnowszym rodzaju szpiegostwa, do którego używa się ptaków, przedewszystkiem zaś gołębi.

Szpiegowanie jest dzisiaj wszędzie na porządku dziennym. Jedno państwo utrzymuje szpiegów swoich w drugiem, w zarządach wojskowych są specyalne biura szpiegowskie. Najważniejszą rzeczą dla wojskowości jest zbadanie twierdz i fortów w obcem państwie. Ponieważ przy fotografowaniu fortów szpiegowie najłatwiej dostają się w ręce policyi, więc biura szpiegowskie wpadły na pomysł używania do tego rodzaju szpiegostwa gołębi.



Gołąb - szpieg z aparatem fotograficznym.

Na rycinie naszej widać dużego gołębia, któremu do piersi przyczepiono maleńki aparacik fotograficzny tak zbudowany, że może robić zdjęcia z dołu i z boków. Gołąb taki, wypuszczony w powietrze, bez swojej woli i wiedzy dokonuje lecąc zdjęć fotograficznych okolicy, nad którą przelatuje. Taki aparat działa samoczynnie. W ten sposób zdołano nawet ptaka zaprządz do służby szpiegowskiej, najwstrętniejszej ze wszystkich.

Gdy gołąb, opatrzony takim aparatem fotograficznym wzniesie się w powietrze, aparat odrazu zaczyna fotografować i fotografuje bez przerwy. Jeżeli więc przeleci ponad twiedzą, to ją najdokładniej sfotografuje z góry i z boków. W ten sposób sztaby generalne zaopatrują się w fotografie twierdz i fortów.

Racławicki numer „Piasta".

Następny numer ,,Piasta" wyjdzie w znacznie większej niż zwykle objętości. Poświęcony on będzie **uczczeniu rocznicy Racławickiej bitwy** i zawierać będzie **kilkanaście wspaniałych ilustracyi.** Będzie to naprawdę numer racławicki, który powinien się rozejść w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy po całym kraju. Numeru tego **nie powinno braknąć w żadnej chacie.** Dlatego każdy ludowiec niech zachęca swoich znajomych do kupienia sobie tego numeru i do zaprenumerowania **„Piasta", który teraz,** ozdobiony zawsze pięknymi obrazkami, **jest najpiękniejszem i największem, a zarazem najtańszem pismem dla ludu.** Prenumerata kwartalna wynosi tylko **jednę koronę.**

ODKRYWCA AMERYKI.

Czterysta dwadzieścia jeden lat minęło od czasu odkrycia Ameryki. Dzisiaj, gdy ten nowy świat stał się przybraną ojczyzną tylu naszych rodaków, kiedy rozwinął się w republikę o najdemokratyczniejszych zasadach i pod względem wielu urządzeń społecznych i ekonomicznych przewyższa Europę, nie od rzeczy będzie przypomnieć dzieje odkrycia Ameryki.

Odkrywcą Ameryki jest, jak wiadomo, Krzysztof Kolumb. Urodził on się w Genui w roku 1456. Około roku 1470 puścił się w pierwszą podróż morską, by już na zawsze obrać sobie zawód żeglarza. Pierwszą jego podróżą była podróż do Lewanty, czyli Małej Azyi, potem popłynął do Anglii, a w lutym 1477 roku, aż do Islandyi. Potem nagle, niewiadomo z jakich przyczyn, przybywa Kolumb do Lizbony, gdzie zaślubia donnę Filipa de Perestrello, córkę szlachcica włoskiego, czy też gubernatora wyspy Madery, który się również wsławił jako żeglarz. Małżeństwo to było powodem kilku jego podróży do tej wyspy, uczyniło dlań z Portugalii drugą ojczyznę, a zarazem pozwoliło mu korzystać z dyaryuszy podróży i kart geograficznych teścia. Wzbogacony nabytemi z nich wiadomościami, roznamiętnił się ku studyom geograficznym, a nabywszy jeszcze w tym względzie wiele wiedzy od krewnego żony, żeglarza, zaczął przypuszczać, że możliwą rzeczą będzie przedostać się do Indyi inną, niż naokoło Afryki drogą; zaczął nawet obliczać przypuszczalną długość tej drogi. Przypuszczenia jego poparte jeszcze zostały faktem, że do brzegów wyspy Porto-Santo przypędził zachodni prąd morski drzewa, które wedle znanych mu opisów, miały rosnąć w Indyach, oraz trupy dwóch ludzi zupełnie odmiennych od znanych dotychczas.

Zapaliło to w nim żądzę odkryć, dla zadośćuczynienia której nie miał zasobów materyalnych. Udał się więc naprzód o pomoc do króla portugalskiego Jana II, w czem mu się jednak nie powiodło. Straciwszy w tym czasie żonę, puścił się od dworu do dworu dla przedstawienia swych planów. Doznawszy niepowodzenia w Genui i Wenecyi, puścił się w roku 1491 wraz ze swym synkiem w drogę do Hiszpanii. Po dosyć długich układach zrobiono tam z nim wreszcie umowę, na mocy której otrzymał trzy małe okręty z załogą ze 120 ludzi złożoną i w razie powodzenia obietnicę godności admirała i wicekróla ziem odkryć się mających. 3 sierpnia 1592 r. odpłynął nareszcie Kolumb z Portu Palos ku wyspom Kanaryjskim, a stamtąd prosto na zachód. Po wielu niepowodzeniach i zatargach w podróży z załogą, w połowie września dostrzegł Kolumb nieznane wówczas zboczenia igły magnesowej, a przypisując je blizkości lądu, zachęcił załogę do wytrwania jeszcze na czas jakiś. Pomimo jednak różnych oznak bliskości lądu, wyprawa nie mogła przybyć do niego i już miał Kolumb zamiar uledz naleganiom podwładnych i zawrócić się, gdy nagle dostrzeżono w dali brzeg lądu. Przekonano się, że była to wyspa, którą Kolumb zajął zaraz w posiadanie Hiszpanii, nazwawszy ją San Salwador. Puścił się potem dalej i odkrył Kubę, Haiti i wiele innych drobnych wysepek, nie mógł jednak nigdzie natrafić na złoto, którego od niego natarczywie żądano. Na wyspie Haiti, wskutek żądania towarzyszy, zachwyconych pięknością miejscowości i opowieściami mieszkańców o złocie, zbudował z resztek jednego rozbitego okrętu port, la Navidad i urządził pierwszą kolonię hiszpańską, złożoną z 30 najdzielniejszych swych ludzi, a sam z pozostałymi towarzyszami ruszył z powrotem do Europy i 15 marca 1493 roku stanął w porcie Palos, gdzie go przyjęto z nadzwyczajnym zapałem i przeprowadzono do Barcelony w prawdziwie tryumfalnym pochodzie. Po uspokojeniu się pierwszych wybuchów radości postanowiono zorganizować drugą wyprawę. Kolumb otrzy-



Krzysztof Kolumb według współczesnego sztychu.


Kolumb i osada jego statku w chwili, gdy im się ukazały brzegi Ameryki.

mawszy tym razem większe trzy okręty i więcej ludzi i odkrył wyspy Domenica, Gwadelupę, Jamaikę i inne wyspy z grupy Antylów.

W roku 1498 przedsięwziął Kolumb trzecią wyprawę i tym razem dotarł do stałego lądu Ameryki południowej. Następnie udał się do Haiti, czyli Hispanioli i tam na skutek oszczerczych doniesień zawistnych mu ludzi został okuty w kajdany i przewieziony do kraju. Tu potrafił się wprawdzie oczyścić z czynionych mu zarzutów, ale postępowano z nim nieszczerze i obłudnie. Dopiero w roku 1502 potrafił wyprosić cztery liche okręciki i ze 150 towarzyszami puścił się w drogę! Z powodu niezgód jednak wyprawa ta do niczego nie doprowadziła. Na domiar nieszczęścia wszystkie statki mu się rozbiły, tak, że dostawszy się na lichych łodziach do Haiti, zmuszony tam był kupić z własnych funduszów statek, na którym w roku 1504 na zawsze Amerykę opuścił. Po powrocie do kraju, doznając ciągłych przeciwności, przeżył jeszcze w nędzy półtora roku, nie przekonawszy się nawet o tem, że odkryte przez niego ziemie należały nie do Azyi, lecz do zupełnie nieznanej części świata. Zwłoki Kolumba przenoszone kilkakrotnie z miejsca na miejsce, spoczęły ostatecznie na wyspie Hawannie.

Takie były losy człowieka, który odkrył nowy świat.

Piekło polskiego ludu.

Na Śląsku pruskim, tuż za granicą austryacką, leży miasto Mysłowice. W dziejach niedoli polskiego ludu zapisze się ono najczarniejszymi głoskami. Tam bowiem, w tych Mysłowicach, odbywa się co roku handel polskim chłopem, tam jest targowisko, na którym lud polski sam siebie nawet wrogom sprzedaje, byleby tylko uchronić się od śmierci głodowej, która mu w kraju rodzinnym groziła, byle znaleźć pracę, której w kraju brakuje. Wychodźcy na Saksy przechodzą przez Mysłowice jak przez piekielną bramę, ale przechodzą, muszą, bo w chacie głód, a tam przynajmniej żyć można.

Płynie co roku do tych Mysłowic wielotysięczna fala ludu polskiego i ruskiego. Całymi wagonami, całymi pociągami, naładowanymi wprost nie po ludzku, jadą co wiosnę dziesiątki tysięcy chłopów i dziewcząt na Saksy. Jadą za chlebem, wypędzeni głodem. W tym roku fala ta wezbrała jeszcze bardziej, niż w latach poprzednich. Zeszłoroczne klęski elementarne wywołały w Galicyi poprostu wędrówkę ludu za chlebem do Prus, Więc też do Mysłowic przyjechało w ostatnich dniach kilkadziesiąt tysięcy ludu, pomimo szykan rządu, bo głód to pan, z którym żartować nie można. Przybyło tego ludu tyle, że pracy dla niego zabrakło. I naraz kilka tysięcy ludzi, którzy ostatni grosz wydali na drogę do tego mysłowickiego piekła, znalazło się bez pracy, bez grosza i bez chleba. Ani jechać dalej, ani wracać niema za co. Trzeba głodować.

I wreszcie w ubiegłym tygodniu, gdy nędza tych setek polskiego chłopa w Mysłowicach, czekających na pracę doszła do tego, że ludzie mrzeć wprost zaczęli z głodu, albo o żebraczym kiju puścili się w podróż powrotną do kraju, pisma codzienne uderzyły na alarm. Wysłano delegatów do Mysłowic, a ci tam na miejscu przekonali się, że to, co lud, szukający pracy, cierpieć musiał na tym targowisku niewolników, przechodzi wszelkie opisy. Znaleziono tam ludzi, leżących w błocie, na chłodzie, wśród deszczu, ludzi, wijących się od głodu, wyczerpanych z sił, bo od pięciu dni nic w ustach nie mieli, ludzi, którzy sobie na całe lata zrujnowali tam zdrowie...

I nareszcie obudziło się sumienie u władz. Posłano tym biedakom pieniądze, dano im możność bezpłatnego powrotu koleją do miejsc rodzinnych, dano im ciepłą strawę...

Czy to jednak pomoże?

Ludzie ci, ostateczną nędzą wygnani z kraju, wracają do niego po co? Czy tu znajdą pracę, uchronią się przed nędzą?

Na zajściach mysłowickich okazało się najdowodniej, jak **marną była i niewystarczającą akcya zapobiegawcza i pomoc doraźna rządu** wobec olbrzymich rozmiarów zeszłorocznej klęski elementarnej. Okazało się, że nie wystarczy wstrzymywać wychodźtwo różnemi rozporządzeniami i szykanami. **Trzeba taką prowadzić w kraju i państwie politykę ekonomiczną, aby ludzie znaleźli w ich granicach pracę i chleb.** W przeciwnym wypadku państwo, nie spełniające wobec obywateli tego ze swej strony zasadniczego obowiązku, nie ma prawa więzić w swoich granicach ludzi na głód i nędzę skazanych, lecz raczej ich wychodźtwo rozumną i celową otoczyć opieką. Przecież te setki ludzi, którzy w Mysłowicach cierpieli nędzę i głód, przyjechały tam za paszportami, a to nie uchroniło ich od losu żebraków.

Rząd, jeśli chce choć w części umniejszyć rozmiary katastrof powodziowych, jeżeli chce zapobiedz emigracyi, musi wydatniejszą otoczyć opieką kraj rolniczy, jakim jest Galicya, musi w nim stworzyć nowe źródła dobrobytu przez szczere i życzliwe popieranie rolnictwa, przez prawdziwą, a nie połowiczną pomoc w razie katastrof żywiołowych.

Posłowie nasi nie mogą teraz, niestety, zabrać w tej sprawie głosu w parlamencie, bo parlamentu nie ma. Gdy jednak parlament się zbierze, zawezwą rząd do odpowiedzialności. To, co się w ostatnich tygodniach działo w Mysłowicach, jest o pomstę do Boga wołającą winą rządu, który dla Galicyi nie chce nic robić.

Prezes Koła polskiego dr. Leo zwrócił się do namiestnika i marszałka kraju z prośbą, aby dla dostarczenia roboty powracającym z Mysłowic wychodźcom zarządzili natychmiast rozpoczęcie na wielką skalę robót drogowych, melioracyjnych i regulacyjnych, na co Sejm uchwalił znaczne kwoty, a rząd przyrzekł także wyasygnować fundusze. Mamy nadzieję, że głos prezesa Koła nie przebrzmi bez echa. Ludziom trzeba pracy i tę pracę rząd i kraj dać im musi, jeśli się chce ustrzedz od klęski głodu w Galicyi!

Stapiński tęskni do Rosyi.

Z Iskrzyni piszą nam. W niedzielę, dnia 15 marca, odbyło się u nas zgromadzenie p. Stapińskiego. Ponieważ jego miejsce rodzinne przytyka do Iskrzyni, więc też na zgromadzenie zeszli się jego bracia, szwagrzy, siostry, sąsiedzi, kumy i t. p. no i votum ufności uchwalili. W swojej długiej mowie uderzał Stapiński na obszarników, na ich bonifikacye gorzelniane — tylko nie powiedział że konserwatyści nie mieliby żadnego znaczenia w Kole pol., byliby bardzo słabą grupką, gdyby nie Stapiński, który w r. 1907 zawarł z nimi sojusz wyborczy. Sam przecie chwalił się, że to jego zasługa, iż do parlamentu weszło 20 konserwatystów. A dziś znów będzie brukował ich czaszkami ulice (póki go nie kupią). Dalej mówił, że gdyby obecnie przyszło do wojny Austryi z Rosyą, to on powie do ludu „chodźmy do Rosyi“ bo tam wprawdzie nie wolno mówić po polsku, modlić się po katolicku, ale „chleb lekszy“, a w Austryi, jeśli rząd tak dalej pójdzie, to lud zejdzie na dziady, Bracia chłopi, patrzcie! Stapiński przygotowuje wam nowy koziołek, nową zdradę, ale nie tylko zdradę ludu, ale zdradę całego narodu polskiego. Jakiżto chleb lżejszy będzie w Rosyi? Czyż tam chłopu pola dodadzą, by miał lepiej z czego żyć, czy może pensye chłopom powyznaczają? Wszak Rosya za zadanie postawiła sobie usunąć zupełnie z powierzchni ziemi Polaków, by nawet imienia po nich nie zostało i dlatego też prześladuje mowę polską, religię katolicką prześladuje w urzędach, szkole, kościele i domu. To się Stapińskiemu uśmiecha!. Nie dziwię się, on zdolny do wszystkiego, on, który w życiu nie miał i nie ma żadnych ideałów, który wierzy tylko w pieniądz i jego pragnie, choćby z najpodlejszego źródła przyszło czerpać. Ale niech pan Stapiński wie o tem, że lud jeszcze nie jest tak zdemoralizowany, aby namowy jego usłuchał i stał się carochwalcą. Przysięgał Stapiński dalej, że nie ma żadnego

majątku, że gdyby umarł dziś, to zostawiłby 50 tysięcy długów. Ale nie traci nadziei, bo ma za 300 K. losów loteryjnych i ma wielkie przeczucie, że musi wygrać. Pieniądze, zebrane niegodziwymi środkami, zaprzedawaniem praw chłopskich, zaprzedawaniem wpływów P. S. L. ulokował, powiadają w Warszawie. Ale wstydzi się przyznać do tego, bo one nie zdobyte uczciwą pracą poselską, czegoby mu żaden chłop nie miał za złe, lecz w podły sposób i dlatego szuka wymówek. I jednego dnia wielkim głosem oznajmi, że wygrał na los 500 tys. koron! *Wojnar Józef.*

KRONIKA.

Mowa pos. Witosa.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako dodatek **mowę posła Witosa,** wygłoszoną podczas obrad budżetowych w pełnym Sejmie. Była to w ubiegłej sesyi Sejmu **jedna z najlepszych mów,** tem ważniejsza, że w niej skreślił pos. Witos **cały program polityczny odrodzonego Polskiego Stronnictwa Ludowego.** Każdy szczery ludowiec powinien tę mowę najdokładniej przeczytać. Dużo się z niej nauczy, dużo się dowie.

† **Franciszek Jaworski.** Dnia 18 b. m. zmarł we Lwowie Franciszek Jaworski, literat, członek redakcyi „Kuryera lwowskiego", przeżywszy lat 41. Ś. p. Jaworski, jeden z najzasłużeńszych i najpożyteczniejszych pracowników na niwie kultury narodowej, należał przez całe życie do ludzi, którzy wiernie przez całe życie stali przy sztandarze narodowego odrodzenia. Z przekonań ludowiec, trzymał się jednak zdala od walk partyjnych i pracę swą rozciągał na wszystkie dziedziny życia społecznego. Napisał cały szereg cennych prac historycznych. Jako historyk, przedewszystkiem historyk miasta Lwowa, pozostawił po sobie trwałą kartę w piśmiennictwie. Cześć jego pamięci!

Ostrzeżenie przed wyjazdem do Kanady. Kiedy Stapiński stał przed rokiem przy żłóbku kompanii okrętowej Kanadian Pacyfik, prowadził na szeroką skalę agitacyę za wyjeżdżaniem do Kanady, byli tacy, co zdradzieckiego i w tym kierunku wodza usłuchali; a dziś niejednemu z nich może **zmarznięta ziemia kanadyjska oczy przysypała!** W Kanadzie od pół roku szerzy się straszliwa nędza i głód. Jakie tam stosunki panują, widać z tego, że dworzec krakowski pełen zawsze bywa powrotnych emigrantów, którym udało się uciec z Kanady. Nawet rząd wiedeński wydał obecnie ostrzeżenie przed wyjazdem do Kanady i podał do wiadomości, że władze kanadyjskie utrudniają obecnie lądowanie wychodźców, ażeby nie powiększać w kraju nędzy. Do tego to głodnego raju napędzał Stapiński chłopa polskiego. Niechże teraz sam zdrajca idzie lepiej skosztować kanadyjskiego wygnania!

Z doli obieżysasów. W Mysłowicach tysiące polskich i ruskich robotników wyczekują bezskutecznie na otrzymanie zarobku. Zwabiła ich tam agitacya „Arbeitercentrali" i zapędziła bieda w domu. Niektórzy obozują od kilku tygodni pod gołem niebem, śpiąc na błocie w największej nędzy. Według wiadomości, otrzymanych przez P. T. E., zaczyna się tam już srożyć tyfus głodowy. Setki robotników po bezowocnem wyczekiwaniu na zapośredniczenie im pracy wracają z Mysłowic piechotą, żebrząc po drodze, wtedy, gdy inni, nie wiedząc, co ich czeka na tem olbrzymiem targowisku ludzkiem, przybywają wciąż na ich miejsce.

P. T. E. prosi o **usilne przestrzeganie przed wędrówką w porze obecnej do Mysłowic na chybił trafił** bez pewności otrzymania tam zaraz zarobku.

Politykująca smarkaterya. W każdym numerze „Przyjaciela ludu" pojawiają się głupie, a czupurne artykuły, podpisywane przez „Tomasza Chłopskiego". Każdy rozumny ludowiec, przeczytawszy jeden taki artykuł, ujrzy odrazu, że pisał go chłystek jakiś, nie mający w głowie oleju, ale wodę. Jak się dowiadujemy, owym „Tomaszem Chłopskim" jest młody Stapiński, któremu się ubzdurało, że on musi przewodzić ludowi, jak mu ongis ojciec jego przewodził. Tadzio, chodzący ciągle w wysokim cylindrze i udający po ulicach Krakowa hrabiego, nie zrozumiał jeszcze, że tatuś przewodnictwo stracił i że w polityce nie ma następców tronu. Chłopi są za mądrzy dzisiaj, by polityka smarkateryi im imponowała. Nie pomoże i nazwisko „Chłopski".

Pobór rekruta rozpocznie się w tym roku w kwietniu i trwać będzie do czerwca.

Tragiczny wypadek. Donoszą z Stryszowa między Kalwaryą a Suchą: Stanisława Łubieńska, lat 18, córka właściciela Stryszowa dr. Stanisława Łubieńskiego i Rozalii z Gorczyńskich, dowiedziała się onegdaj po godz. 9 wieczorem, że we wsi zachorowała niebezpiecznie pewna kobieta. Wedle swego zwyczaju postanowiła pospieszyć jej z pomocą. Wybrała się krótką drogą przez park dworski, przecięty torem kolejowym, pośliznęła się na wysokim nasypie i spadła na szyny. Tu przejechał ją pociąg kolejowy. Rodzice znaleźli zwłoki.

Wielka kradzież. W niedzielę w nocy włamali się złodzieje

JAKÓB BOJKO.

Do piechoty czy do konnicy?

W roku 1830 kuzyn jenerała Załuskiego Goczałkowski, zgłosił się w Warszawie, by się wpisać do polskiego wojska, a jak go tam starzy wąsale obrabiali, to tak sam opisał:

„Na dole w tym domu, gdzie stanąłem, była piwiarnia, gdzie wyborne piwa warszawskie spijano. Tam zeszło się pełno wojskowych z różnych pułków polskich i gwardyi rosyjskich. Gdy się dowiedzieli, że ja jestem aspirant do wojska, alem się jeszcze nie zdecydował, czy do jazdy, czy do piechoty, wzięli mnie między siebie i każden swój pułk pod niebiosy wychwalał i do niego mnie namawiał.

Nad wszystkich jednak głośniej i śmielej wystąpił przystojny z ogromnymi wąsami — a prosty jak świeca, sierżant z 4 pułku linijowego i tak do mnie mówił: „Co tam mospanie! bo nie wiem jak cię uczcić — pewnie akademik albo od jakiego dworu, ale mniejsza o to, kiedy chcesz być kolegą, to choć jeszcze jesteś fałdą (cywilem) poradzić ci należy szczerze. Otóż słuchaj mnie, bom nie rekrut, znam służbę swoją na palcach, znam służbę także i innej broni, bo każden swoje chwali jak może, bo tak powinien do licha, to żołnierska sztuka; choćbyś trzy dni nie jadł, to kłuj zęby i miej minę od milionów djabłów! zresztą pokpiwaj na lewo — a na prawo mrugaj! ale co prawda to nie grzech! Co to wy koledzy, macie wy sumienie, takiego dzieciaka do ułanów namawiać? Cóż to, czy ja nie znam waszej rozkoszy, czy co: hę? szkapę hędoż — na sznurwachu stajnie zamiataj, noś na plecach z magazynu po pół korca owsa, albo cetnarze siana, ciąg wodę, rzemienie i żelaziwa czyść, a jak dostanie remontę bestyę narowną, co sobie w zęby nie da zajrzeć, a tu każą mu uszy, chrapy i pęcinę wystrzec — wtedy kłaniaj się kolegom, aby go pomogli pokładać, wiązać i strzydz. A to jeszcze nic, ale jak cię wezmą na ujeżdżalnię — a tam instruktor co chwila, dwa razy harapem w jeźdźca, a raz w konia, raz w konia, a raz w jeźdźca! Albo w marszach za byle co, nieś za karę cały pakunek na plecach, a konia prowadź z milę po piasku lub bagnie; albo wpakują na ciebie z 15 lanc i stój pod niemi godzinę!

Oj, kością ci w gardle wtenczas stanie życie kawalerzysty; więcej fumu, szumu jak korzyści. Nie masz to jak piechur, mosanie! Cały majątek na plecach; zawsze wesół

do lokalu firmy przewozowej Leinkaufa przy ul. Trzeciego maja we Lwowie i rozbiwszy dwie kasy, zabrali 30 tysięcy koron w pieniądzach i papierach wartościowych.

Pożary. W Kościelcu pod Chrzanowem spaliły się w ubiegłym tygodniu doszczętnie cztery chaty. O ratunek było trudno, bo wieś pozbawiona jest wody. W całym Kościelcu są tylko dwie studnie, z tych jedna na plebanii, druga we dworze.

W Zakopanem na Żywczańskiem spalił się dom Jędrzeja Obrochty. Obrochta wyniósł rzeczy przed dom, położył się obok i obojętnie przypatrywał się pożarowi. Ponieważ on już dwa razy usiłował dom swój spalić, aresztowano go.

Szczęśliwiec. Rzadko komu tak się uśmiecha szczęście, jak się uśmiechnęło do pewnego robotnika w Katowicach na Śląsku w ubiegłym tygodniu. Robotnik ten, nazwiskiem Jan Idzikowski, otrzymał z konsulatu amerykańskiego w Warszawie zawiadomienie, że jego wuj, zmarły w Ameryce zapisał mu w testamencie 450.000 dolarów, to jest blizko półtrzecia miliona koron. Idzikowski znajdował się w opłakanych stosunkach finansowych. Teraz mu już bieda dopiekać nie będzie.

Czarna ospa wśród polskich robotników. W dobrach Schlieder w księstwie Lippe w Niemczech, gdzie pracuje dość dużo polskich robotników, wybuchła czarna ospa. Jeden z polskich robotników umarł, kilku walczy ze śmiercią.

Bandytyzm kwitnie dalej w Królestwie. Co jakiś czas zdarzają się wypadki, świadczące z jednej strony o zupełnem niedołęstwie władz policyjnych, z drugiej o niesłychanem zwyrodnieniu bandytów. W ubiegłym tygodniu w Suliszewicach koło Częstochowy napadło sześciu rozbójników, uzbrojonych w mauzery, na wójta Zarembskiego, ściągającego, wraz ze strażnikami Millerem i Łuzinem, podatki. Następnie rozbójnicy ci skryli się na chwilę w domu włościanina Bielawskiego, poczem go podpalili i uciekli. Jak zwykle bandytów nie schwytano. Pewnie się podzielili pieniądzmi z policyą i chodzą sobie swobodnie po świecie.

Ohydna zbrodnia. We wsi Figetów koło Radomia w Królestwie Polskiem, Helena Kulkowa, wałkiem od maglownicy zabiła dwoje swoich pasierbów: Annę, lat 12 i Jana lat 5. Trupy położyła za piecem, obłożyła słomą i podpaliła, w celu ukrycia zbrodni. Los jednak zrządził, iż przechodzący w tym czasie sołtys wspomnianej wsi zauważył ogień, wydobywający się z chałupy i w zarodku ugasił, przyczem odkrył straszną zbrodnię. Kulkowa zamierzała uciec, lecz wysłana pogoń schwytala ją. Zbrodniarkę, która tłomaczyła się, że zabiła dzieci za „nieposłuch", osadzono w więzieniu.

Podsunięte dziecko. W Gracu wykryto w sobotę bardzo ciekawą sprawę. Żyje tam baron Zois z żoną, oboje niebardzo bogaci. Krewni zapisali im duży majątek, ale pod warunkiem, że baronostwo będą mieć syna. Niedawno też baron zgłosił w parafii, że mu się urodził syn, tymczasem okazało się, że dziecko to było dzieckiem służącej, które baronowa, aby otrzymać majątek po krewnych podsunęła. Baronową aresztowano. Przyznała się ona, iż dziecko podsunęła.

Straszna zbrodnia wydarzyła się w ubiegłym tygodniu w Karlsteinie w Bawaryi. Pewien agent asekuracyjny, nazwiskiem Dyx, w mieszkaniu szwagra, właściciela ziemskiego Tomaseka, zastrzelił po kłótni swą siostrę, następnie śmiertelnie zranił dwoma strzałami szwagra, potem zbiegł na tor kolejowy i tam strzałem się lekko zranił, poczem rzucił się pod nadjeżdżający pociąg, który go zmiażdżył. Dyx popełnił czyn swój z powodu różnic natury pieniężnej ze swym szwagrem.

Katastrofa na morzu. Koło Bremy najechał duży okręt na żaglowiec i zatopił go wraz z całą załogą.

Straszliwy orkan szalał w ubiegłym tygodniu w Rosyi, w gubernii astrachańskiej. Podczas niego **zginęło** podobno 10 **tysięcy rybaków.** W samym jednym powiecie zginęło 3200 rybaków.

Tragiczny zgon uczonego. W Neapolu zmarł onegdaj dyrektor obserwatoryum na Wezuwiuszu profesor Mercalli w tragicznych warunkach. Jak zwykle uczeni, prof. Mercalli był dosyć roztargnionym. Czytał on książkę w łóżku przy świetle lampy i zasnął. Naraz lampa się przewróciła i całe łóżko się spaliło, a prof. Mercalli zginął w płomieniach.

Plama na słońcu. Astronomowie w Toronto odkryli świeżą wielką plamę na słońcu. Plama ta ma średnicy 10.000 kilometrów.

Bankructwo na dwa miliony koron. Z Nowego Jorku donoszą o straszliwych skutkach dla Litwinów amerykańskich bankructwa banku Bischoffa. Bank ten, którego siedzibą był Nowy Jork, cieszył się szczególną popularnością wśród emigrantów-Litwinów z dwóch powodów. Po pierwsze zawdzięczając dowcipnemu przekręcaniu wśród Litwinów nazwy właściwej „Bank Bischoffa" (od nazwiska właściciela Bischoffa) na „Viszkupiszkas Bankas" czyli bank biskupi. Po drugie wśród urzędników byli dwaj Litwini. Obie te okoliczności sprawiły, że Litwini z Nowego Jorku, Sant-Brooklynu, Wiliamsburga i okolic składali w banku „biskupim" wszystkie swe oszczędności i ciężko zapracowany grosz. Ogólna suma wkładek litewskich, jak się teraz okazało, wynosi przeszło 2 miliony koron. Poszkodowani nie otrzymają ani grosza.

Okropna rewolucya. W Meksyku wre od kilku miesięcy walka powstańcza. Onegdaj wojska rządowe wzięły do niewoli 199 powstańców, których skazano na śmierć. Ustawiono skazanych oddziałami po 12 ludzi pod murem i rozstrzelano ich. Cała ta egzekucya trwała pół godziny. Okropną jest ta rewolucya meksykańska.

---

lekki, o nic się nie troszczy, tylko o to, aby miał pełno w manierce, karabin czysty i parę skałek (wtedy broń była jeszcze na skałkę) w zapasie. Przyjdzie z marszu na kwaterę, karabin w kąt, cielę na kołek i dalejże do miski, albo do dziewuchy... no, ale młodzikowi do tego jeszcze wara! potem śpi sobie, dopóki na apel nie zabębnią, gdy tymczasem — biedny kawalerzysta trzy godzin dłużej, a trzy wcześniej pracuje, szóruje, myje, czesze, karmi i poi swoją szkapę — gagatka, a sam głodnego tymczasem Tadeusza śpiewa"

— „O zapewne! przerwał stary wachmistrz, od ułanów czesze, myje i pieści jak dziecko, to prawda, bo koń dobry, to dusza i zdrowie dla ułana, to jego skarb cały. Spisz, spisz! djabła tam tobie jadło smakuje, jak się złazisz, zmokniesz, po kolana się zabłocisz, jak wyżeł za kaczkami, a nadźwigasz się, jak muł. Juźcić legniesz, to prawda i leżysz jak kłoda, bo nóg nie czujesz, a skoro dzień — jeszcze ci buty nie wyschły, obuwaj! ciele na plecy i marsz! O mój bracie, odbył ja kampanię, to ja się napatrzył tej rozkoszy piechurskiej. Póki pogoda, póki chłodno, póki sprawa się wiedzie, to idzie jako tako, ale jak przyjdą upały albo pluty, a do tego jaka porażka, ucieczka, ciągłe marsze; toż to, mój Boże, sercu się żal na was patrzeć! Zabłoceni, zakasane poły od płaszczów, brną i wleką się jak dziady, a kiedyto jeszcze przyjdzie prawdziwy strach — i na piechotę w rozsypce konnica naciera, kłuje i rąbie! O! wtenczas kto w Boga wierzy — ciele i karabin o ziemię i w nogach cała nadzieja! Oj! djabłu byś wtedy bracie duszę zapisał, byleś owej strasznej chwili mógł nietylko szkapy — ale i osła gdzie dorwać. Dlatego też, któż marodem, jeżeli nie piechur, może nie prawda? co? A ja sobie pan! Słota? płaszczem się zawinę, fajkę w zęby i niech sobie tam leje choćby i siarczysty!... Pogoń? to hurra! lanca w pół ucha końskiego i naprzód z kopyta! Rejterada albo trwoga? to łydki i szpory w boki koniowi — i hajda! a choć się ucieka? no to zawsze z jakąś godnością mosanie i pewną dumą".

Rozumie się, że Goczałkowski, kuzyn jenerała Załuskiego, poszedł do ułanów i odbył kampanię całą w r. 1831, z powodzeniem, a potem opisał bardzo pięknie swoje wypadki w książce, z której powyższe zdarzenie opisano. Żona Goczałkowskiego napisała ową prześliczną kolędę: „Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie", która powszechnie w całej Polsce jest znana.

Zjedli swoich nauczycieli. Na wyspie Mali hero, należącej do wysp Hebrydów, dzicy tamtejsi zabili i zjedli sześciu swoich współplemieńców, którzy wykształciwszy się po angielsku, zostali nauczycielami i nieśli oświatę swym ciemnym braciom.

Oszczercom w odpowiedzi.

Potwarze „Przyjaciela Ludu".

Wola dalsza (pow. Łańcut). W ostatnich numerach „Przyjaciela ludu" napotykam tyle kłamstw, że doprawdy nie wiem, zrozumieć nie mogę, jak można tak łgać, jak łże p. Stapiński. Onegdaj wpadł mi do ręki numer Przyjaciela ludu". Znajduję w nim korespondencyę ze Smolarzyny. Niepodpisany autor, widocznie wstydzący się podpisać, lituje się tam nad posłami, którzy odstąpili od Stapińskiego, a następnie zarzuca posłowi Jachowiczowi, że zdjął ze swej chaty dach słomiany i pokrył go blachą. Stapińskiemu wolno więc sprzedawać sprawy ludowe i brać za nie pieniądze, a posłowi Jachowiczowi nie wolno domu pokryć blachą! Dalej pisze ten bezimienny oszczerca, że ja jestem gorszy jak Judasz, bom zaprzedał żonę i dzieci i wyprawiłem ich z kijem żebraczym. Możeby mi odpowiedział ten bezimiennik, kiedy to widział moją żonę lub dzieci na żebrach? Wkońcu pisze, że wyborcy wzywają posła Jachowicza, aby się nawrócił pod komendę Stapińskiego i dzisiejszych jego stronników, żydów i socyalistów. To już jest kłamstwo od a do z. I to kłamstwo na nic się nie przyda, bo my posła socyalisty mieć nie chcemy i z pewnością poseł Jachowicz pod komendę socyalistów nie pójdzie.

Jan Gorlach.

Zarzyce małe (pow. Wadowice). W kilku ostatnich numerach „Przyjaciela Ludu" rzucono się w iście bandycki sposób, niegodny uczciwego człowieka, na tutejszego gospodarza chłopa Franciszka Świerkosza, nazywając go „znanym łapownikiem" w powiecie, płatnym agitatorem i agentem posła Banasia i t. d.

Oburzeni tem kłamstwem my, niżej podpisani, oświadczamy publicznie, że napaści, miotane na Franciszka Świerkosza „w Przyjacielu Ludu" są z gruntu fałszywe i nieuzasadnione, a powodem ich jest zemsta Stapińskiego, za to, że Świerkosz nie chciał po ujawnieniu Stapińskiemu hańbiących go czynów trzymać się go dalej, ale miał odwagę przeciw niemu wystąpić. Franciszka Świerkosza znamy bardzo dobrze, jako człowieka prawego i uczciwego, który nigdy żadnym łapownikiem nigdzie nie był i nie będzie. Płatnym agitatorem posła Banasia także być nie mógł, raz dla tego, że poseł Banaś przy wyborach żadnymi agitatorami się nie posługiwał, bo jego wybrał lud bez agitatorów, a powtóre, że Świerkosza podczas wyborów do parlamentu w roku 1911 we wsi nie było, gdyż wyjechał w tym roku w świat na zarobek, a poseł Banaś nawet go przed tem nie znał. Zatem konstatujemy, że zarzuty, rzucone na niego w „Przyjacielu", są podłem i nikczemnem oszczerstwem. Zaznaczyć musimy, że tak Franciszek Świerkosz, jak i inni tu, niżej podpisani, od lat byliśmy i jesteśmy twardymi ludowcami, a nawet aż do rozłamu w naszem stronnictwie byliśmy zagorzałymi zwolennikami Stapińskiego i wszyscy prenumerowaliśmy „Przyjaciela Ludu", ale odkąd z „Przyjaciela Ludu" zrobił się „Przyjaciel Brudu" a ze Stapińskiego prezesa stronnictwa zrobił się handlarz naszej chłopskiej skóry, nie chcemy już ani jego, ani jego „Przyjaciela" widzieć na oczy.

Wiemy i o tem dobrze, że fałszywe sprawozdania z wieców, odbyłych w naszym powiecie, na których byliśmy, jak również oszczerstwa na Świerkosza, umieszcza w „Przyjacielu" pewien pisarzyna adwokacki z Wadowic, ale jego polityka zrobiła w naszej gminie tyle, że już dziś każdy we wsi na „Przyjaciela brudu" zdaleka pluje, choć go nam jeszcze za darmo posyłają.

Przy tej sposobności i tą drogą, donosimy Stapińskiemu, żeby nam swojej bazgraniny, cuchnącej brudem, więcej nie posyłał, bo za nią zapłacić nie myślimy.

Kończąc zwracamy się do wszystkich Braci chłopów w powiecie Wadowickiem, ażeby „Przyjaciela brudu" ze swoich domów, tak jak my, wyrzucili, a agitatorów Stapińskiego Putka i Styłę, pędzili ze swoich wsi jak zarazę. Naszym chłopskim organem jest „Piast", a my wszyscy chłopi i posłowie, grupujący się ko o niego, jedynem dzisiaj wielkiem chłopskiem Stronnictwem Ludowem.

Zarzyce Małe w marcu 1914 r. *Jan Twardosz, Wincenty Zaręba, Piotr Kulka, Wincenty Sawicki, Michał Rywatycki, Wincenty Wilanowski, Karol Balza, Szpaniak Tomasz, Michał Rapacz, Piotr Maślanka, Marcin Swierkosz.*

Kłamstwa „Ludu katolickiego".

W 10 numerze „Ludu katolickiego" pojawił się artykuł, zarzucający nam popieranie polskiego ruchu militarnego, a w szczególności organizacyi „Związków strzeleckich". Przekonani, że prowadzenie jakiejkolwiek dyskusyi z takiem traktowaniem najdonioślejszych spraw narodowych, jakie widzimy w „Ludzie katolickim" jedynie obniżałoby powagę tego, ktoby się podejmował, wiedząc zresztą, że na innej a dla pouczenia „Ludu katolickiego" najskuteczniejszej drodze, bo sądowej, mają zamiar „Związki strzeleckie" o swoją cześć i dobre imię się upomnieć, ograniczamy się do stwierdzenia następujących faktów:

Kłamstwem jest twierdzenie „Ludu kat.", jakoby „Strzelec" miał być „Związkiem socyalistyczno-żydowskim", a nie polskim. „Strzelec" jest bowiem stowarzyszeniem sportowem, wykluczającem statutowo wszelką działalność i cele polityczne, a służącem jedynie organizowaniu polskiej siły wojskowej i uświadomienia narodowego najszerszych sfer społeczeństwa.

Wszyscy, którzy z pracą tego stowarzyszenia bliżej się zetknąć mieli sposobność, przekonać się zawsze mogli dowodnie, jak bezwzględnie władze „Związków strzeleckich" nawet cienia jakiejkolwiek polityki do stowarzyszeń tych nie dopuszczają, mając stale na uwadze, pominąwszy już względy ustawowe, to, że p r a c a o r g a n i z a c y j n o - w o j s k o w a j a k o o g ó l n o - n a r o d o w a m a n a s n i e r o z b i j a ć, a l e s k u p i a ć i ł ą c z y ć c z e g o n a m b r a k u j e i c o t a k t r u d n o p r z e p r o w a d z i ć z p o w o d u c h o ć b y d e s t r u k t y w n e j r o b o t y t a k i c h p i s m, j a k w ł a ś n i e „L u d k a t o l i c k i". Przekonaliśmy się o tem stanowczo sami i wiemy, że przekonać się o tem musiały także te ofiarniejsze i dzielniejsze jednostki z pośród naszego czcigodnego duchowieństwa, które mimo zarzutów i podejrzeń, pomocy swej uczciwej pracy nie odmawiały.

„Związki strzeleckie" żadnej innej władzy na razie poza zarządami poszczególnych stowarzyszeń nie mają. Obecnie jednak starają się, o ile wiemy złączyć się w jedno stowarzyszenie ogólne, z odpowiednimZarządem Głównym na czele,obejmującym wszystkie stowarzyszenia krajowe na wzór organizacyi Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Już najkomiczniejszem jest zarzucanie „Strzelcowi" przez „Lud katol." żydowskości. Pominąwszy, że wystarczy przypatrzeć się, któremukolwiek z oddziałów strzeleckich, miejskich czy wiejskich, aby się przekonać, że żydów tam nie ma, stwierdzić należy, że żydzi, którzy wcale zręcznie nawet redakcyę „Ludu katolickiego", rozbijającą w ich interesie składnicę powiatową w Tarnowie, dla swoich celów pozyskać umią, z zasady jako ludzie, jeżeli nie wręcz wrodzy sprawie polskiej (syoniści), to w każdym razie jej obojętni, a przytem z przyrodzenia tchórzliwi i fizycznie słabi, do „Związków strzeleckich" bynajmniej nie przystępują i do nich nie należą.

Wierutnem kłamstwem, o czem każdy z czytelników „Ludu katolickiego" może się przekonać, przeglądnąwszy statuta „Związków strzeleckich" w jakiemkolwiek „Strzelcu" są bajdy o widniejącym rzekomo w Związkach portrecie posła Daszyńskiego. Jest to niewątpliwie rzecz drobna, ale doskonale wykazuje, jak dziecinnych kłamstw musi się chwytać nieuczciwy gazeciarz księżego organu.

J e ż e l i k o m u w i ę c, t o w ł a ś n i e „L u d o w i k a t o l i c k i e m u" z a z b r o d n i ę n a r o d o w ą p o c z y t a ć m u s i k a ż d y

uczciwy Polak i katolik jego destruktywną społecznie robotę. Z jednej strony gazetka ta niedwuznacznie popiera rozwielmożnione na ziemi naszej żydowstwo przez rozbijanie organizacyi chrześcijańskiej samopomocy chłopskiej (jak składnicy w Tarnowie), z drugiej strony obrzuca błotem najszlachetniejsze usiłowania ofiarnej i życie swe na ołtarzu miłości Ojczyzny składającej młodzieży i olbrzymiej większości Narodu. I to się nazywa robotą „katolicką". *Obr.*

Z wieców i zgromadzeń.

Leżajsk. Dnia 15 b. m. zwołał poseł Jachowicz w Leżajsku zgromadzenie, na które przybył także poseł Biały. Obradom przewodniczył p. Zawilski, sekretarzował p. Józef Świętoniowski. Przybyć miał również p. Stapiński, ale nie przybył, natomiast nasłał na wiec swoich zwolenników socyalistów i zgraję żydów.

Ponieważ w prasie socyalistyczno-żydowskiej, tak samo i w organie p. Stapińskiego, pojawią się zapewne sprawozdania, wykazujące, jaką to siłę ma p. Stapiński w Leżajsku, dlatego muszę odrazu stwierdzić, powołując się na wszystkich uczestników zgromadzenia, a było ich bardzo dużo, że tę siłę Stapińskiego stanowiło kilku socyalistów, oraz kupa żydów, którzy obsadzili całą galeryę sali ratuszowej, aby krzykami udaremnić obrady. Nadmieniam również, że przewodniczący, p. Zawilski, stał po stronie socyalno-żydowskich sojuszników Stapińskiego.

Po zagajeniu zabrał głos poseł Jachowicz, przedstawił swoją działalność w parlamencie, dalej sprawę reformy wyborczej i zdradę Stapińskiego, omówił rozłam w P. S. L., przyczem najwięcej poświęcił uwagi przedstawieniu karkołomnej polityki p. Stapińskiego, datującej się od r. 1907 i szkody, na jakie naraziła lud polityka kompromisów i przekupstw. Kiedy poseł Jachowicz w dosadnych słowach napiętnował zdradę Stapińskiego, żydzi podnieśli ogromny krzyk, a p. Zawilski zagroził posłowi Jachowiczowi odebraniem głosu, co podnieciło jeszcze żydowskich krzykaczy.

Następnie zabrał głos pos. Biały i przedstawił wyczerpująco sprawę ubezpieczenia na starość. Kiedy pos. Biały porównał projekt Koła polskiego z projektem ubezpieczenia, jakiego domagali się socyaliści, wyrostki socyalistyczne wszczęły znów burzę, chcąc mu przerwać. Odznaczył się przy przerywaniu niejaki p. Słaby, (niewiadomo czy tylko z nazwiska, czy też i na umyśle). Dalej omówił pos. Biały reformę wyborczą, zaznaczając, że ona jest tylko etapem do zdobycia reformy czteroprzymiotnikowej, omówił sprawy nauczycielskie, budowy szkół, melioracye i t. d.

Zabrał potem głos p. Wilhelm Kondraczek i zaczął mówić tak ordynarnemi słowami, jakich się wogóle nie używa, broniąc Stapińskiego. Kiedy jednak postawił wniosek, aby lud szedł za Stapińskim, z piersi bardzo licznie zebranych chłopów wydarł się jednogłośny okrzyk: „Precz ze Stapińskim! Precz ze sprzedawczykiem praw ludowych"!

Następny mowca, p. Świętoniowski stwierdził, że na sali znajdują się żywioły, które z ludem nie mają nic wspólnego, a nawet są ludowi wrogie i dlatego starają się lud dalej deprawować. Potem skrytykował 50-letnią gospodarkę szlacheckiej większości sejmowej, a omówiwszy zdradę Stapińskiego, wezwał lud, aby dźwignął powalony sztandar P. S. L. i podniósł go do dawnej czystości.

Przemawiało jeszcze kilku mowców, między nimi p. Gąsiorek ze Starego Miasta, który podniósł, że lud zebrał się nie na to, aby słuchać bredni socyalno-żydowskich, lecz, by omówić ze swoimi posłami sprawy, które lud bolą. Zwrócił on się do posła Jachowicza z prośbą, ażeby zgromadzenia urządzał tylko po wsiach, gdzie niema żydostwa i gdzie można spokojnie omawiać sprawy ludowe.

Wkońcu poseł Jachowicz w odpowiedzi na interpelacye, zadane mu przez zwolenników polityki korupcyjnej, w druzgocący sposób przedstawił i napiętnował politykę Stapińskiego.

P. Świętoniowski przedłożył rezolucye: 1) wyrażającą posłowi Jachowiczowi i posłom, grupującym się około „Piasta", pełne votum ufności; 2) domagającą się, aby polityka ludowa była samodzielna, niezależna, wolna od wszelkich wpływów, radykalna, oparta na sile szerokich mas ludu. Rezolucye te przyjęte zostały burzą oklasków przez zebrany lud, a nieludzkiem wprost wyciem żydów i ich towarzyszy. Lud udowodnił swoje polityczne uświadomienie, gdyż nie dał się sterroryzować. P. Zawilski, widząc, że lud jest przeciw Stapińskiemu, w czasie uchwalania rezolucyi czmychnął. Wiec ten będzie dla ludu wielką nauką, gdyż dowiedziano się na nim, z kim Stapiński idzie i kogo broni.

Uczestnik zgromadzenia.

Zasów (pow. Pilzno). Na dzień 15 marca o godzinie 2 giej po południu zwołał p. Krężel wiec w celu złożenia sprawozdania z pracy poselskiej w sejmie. Wiec odbył się w sali gospody chrześcijańskiej, której udzielił p. Tadeusz hrabia Łubieński. Po zagajeniu przez p. Krężla, wybrano prezydyum, przewodniczącym p. Andrzeja Mikruta, zastępcą p. Karola Pyrsaka, sekretarzami, p. Jana Derlęgę i Józefa Dumanowskiego. Po wyborze udzielił głosu przewodniczący p. Krężlowi, który w pięknych słowach skreślił działalność poselską z ostatniej kadencyi sejmowej i omówił: uchwalenie reformy wyborczej, co uzyskano dla szkół ludowych, dla rolnictwa, jakie sumy uchwalono dla rolników i dla kraju z powodu klęsk elementarnych, wreszcie osobiste wnioski i interpelacye. Na koniec wyświetlił sprawę rozdwojenia stronnictwa z powodu zdrady p. Stapińskiego, czego obecni słuchali z oburzeniem, wreszcie wezwał do pracy w P. S. L. wszystkich, aby zwartą masą dążyli do zwycięstwa nad gnębicielami prawdziwej oświaty, którzy są zaporą do wolnej Polski ludowej.

Na tem by się też było skończyło, gdyby sobie ks. Krośnieński, proboszcz zassowski, nie był sprowadził ks. Sierosławskiego, rodaka zassowskiego, współpracownika w stronnictwie skupionem koło „Ludu katolickiego". Najpierw ks. Krośnieński stawiał pytania p. Krężlowi, kto jest tym czynnikiem, który tamuje oświatę, na co otrzymał ciętą odpowiedź od p. Krężla, iż jest nim magnaterya i wszyscy ci, którzy jej służą.

Ks. Sierosławski dorwawszy się głosu, wprost po karczemnemu zaczął krzyczeć, że p. Krężel w sejmie nic nie zrobił, że to wszystko, co mówił, jest kłamstwem, że ludowcy to ateusze, niedowiarki, że p.p. Wysłouch i Bojko to poganie, nie chodzący do kościoła i że tacy ludzie nie mogą być przewodnikami ludu. Krężlowi równie zarzucał nie religijność, udowadniając to tem, że zwołał wiec na niedzielę, nie prosząc o to wcale ks. Krośnieńskiego i że powinien w dzień powszedni wiece zwoływać, bo niedziela to dzień święty. Dalej twierdził, że lud księży nie miłuje, że tylko księża lud miłują prawdziwie. Mówił, że pp. Witos i Bojko zawsze proszą księdza swojego o pozwolenie na wiec (przedtem mówił, że p. Bojko niedowiarek), wywijając przytem rękami — tak się spracował tą mową, że aż ciurkiem z niego kapało. Lecz na nic się to wszystko zdało, gdyż p. Krężel wszystkie zarzuty odparł tak, iż ks. Sierosławskiemu to nie bardzo smakowało i aż się mienił ze złości. A gdy jeszcze zapisali się do głosu pp. Stanisław Krzysztofczyk, Wojciech Ruda i Andrzej Krzystyniak, wykazali dokładnie nieprawdziwość twierdzenia ks. Sierosławskiego, wykazali, że lud jest katolicki i z Bogiem idzie, że praktyki religijne spełnia jak żaden inny stan, że księży jako swoich pasterzy kocha, że natomiast nie można zawsze powiedzieć, by księża równie miłością mu odpłacali, na co są dowody. Gdy na prymicyach ks. Sierosławskiego zgromadzony lud tysiącami w upał ogromny chciał wody ze studni plebańskiej, to studnię zamknięto, nie bacząc na słowa Chrystusa że kubek wody podany nie obejdzie się bez nagrody. W sąsiedniej parafii proboszcz chłopom, którzy się zgłaszali, gruntu nie wydzierżawił, ale go oddał żydowi, który potem skórę z chłopów zdziera zarabiając w dwójnasób. Przykładów jest dość. To też rezolucyę postanowioną przez Pyrsaka: „Uchwala się posłom P. S. L., a w szczególności posłom naszego powiatu za ich pracę votum ufności, zaś księżom w dyecezyi tarnowskiej, nie idącym z ludem i rozbijającym lud, votum nieufności", jednogłośnie przyjęto. Na koniec

zaśpiewano „Serdeczna Matko“ i „Boże coś Polskę“, poczem zgromadzeni rozeszli się do domów. Kilku Stapińszczyków przekonało się, że Stronnictwo żyje i że tylko odmłodniało. *Obecny.*

Dębina (pow. Łańcut). Dnia 8 marca b. r. odbył się u nas w domu Józefa Pudła wiec, zwołany przez posła Józefa **Jachowicza.** Przybyło nań około 500 ludzi ze siedmiu gmin, a mianowicie ze Smolarzyn, Białobrzegu, Głuchowa, Koziny, Rogóżna, Woli dalszej i Dębiny. Przewodniczącym wybrano naczelnika gminy Dębina, Wojciecha Lecznara, sekretarzem Stanisława Jaźwę, sekretarza gminy Dębina, obu jednogłośnie. Przewodniczący po zagajeniu udzielił głosu posłowi Jachowiczowi, który w przeszło trzygodzinnej mowie wyłuszczył zebranym swoje prace w parlamencie i wyjaśnił zmiany, jakie w ostatnich czasach zaszły w stronnictwie ludowem. Zebrani przyjęli sprawozdanie poselskie oklaskami. Omówienie wypadków w P. S. L. przyjęli słowami oburzenia na Stapińskiego. Ponieważ przed zgromadzeniem kilku odgrażało się, że wystąpią przeciw posłom, zgrupowanym koło „Piasta“, przewodniczący po mowie posła Jachowicza zapytał, czy kto z przeciwników nie zechce zabrać głosu. Jednakże do głosu żaden przeciwnik się nie zgłosił, bo rozległy się wołania: „Nie trzeba głosu zabierać! My już teraz wiemy dobrze, co było powodem rozstroju w stronnictwie. Hańba Stapińskiemu!“

P. Jóżwa postawił rezolucyę, oświadczającą się za pochwaleniem zmian, dokonanych w P. S. L. i wyrażeniem ufności i podziękowania posłom, grupującym się przy „Piaście“. Rezolucyę tę przyjęto przez podniesienie rąk jednomyślnie. Gdy przewodniczący zapytał, kto jest przy Stapińskim i wezwał, aby rękę podniósł, wśród zgromadzonych rozległy się burzliwe okrzyki: „Hańba Stapińskiemu! Precz ze zdrajcą!“ Wśród oklasków uchwalono następnie rezolucyę, wyrażającą posłowi Jachowiczowi votum ufności. W końcu uchwalono rezolucyę, domagającą się, by polityka P. S. L. była narodową, czystą, wolną od wszelkich postronnych względów i odpowiadającą interesom ludu.

Zebrani, wysłuchawszy podziękowania posła Jachowicza za liczne przybycie, wyrazili mu swoją wdzięczność za sprawozdanie i za pracę w parlamencie, wznosząc okrzyk: „Niech żyje poseł Jachowicz i posłowie, zgrupowani koło „Piasta“!

Na tem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Stanisław Jóżwa.

Z powiatów i gmin.

Pława (pow. Mielec). Nie mam zamiaru skarżyć się na biedę, jaka panuje wśród rolników z powodu klęsk elementarnych; chcę się uskarżyć na tych, którzy jako wykształceni mają być obrońcami i szczerymi doradzcami chłopa. Tą drogą chcę się zarazem zwrócić do władzy kompetentnej t. j. c. k. Starostwa w Mielcu, aby wystąpiło w obronie wyzyskiwanych włościan i aby nie pozwoliło żydom urzędnikom, na niszczenie i wyzyskiwanie chłopa.

W styczniu zachorowała mi krowa na miesiąc przed ocieleniem, na rozdęcie żołądka. Znękany innemi nieszczęściami, postanowiłem wszelkiemi siłami ratować żywicielkę całej rodziny. Pożyczyłem więc pieniędzy i za radą kilku gospodarzy pojechałem do Mielca, oddalonego od gminy Pława o 12 km. po weterynarza. Na moje nieszczęście nie zastałem weterynarza powiatowego p. Rudnickiego, który przez swoje szlachetne postępowanie z ludem wiejskim i wielką życzliwość z jaką się do niego odnosi, zjednał sobie miłość i szacunek. Zmuszony udałem się do weterynarza miejskiego, żyda, p. Lejzora Teitelbauma, Pan ten, przyjechawszy, podniósł lekko dwoma palcami ogon krowy i powiedział „dobrze będzie“ i po tych słowach zapisał lekarstwo na przyspieszenie porodu. Tu już poznał się na chorobie, jak ja na gwiazdach, lub polityce Stapińskiego, bo krowa chora na żołądek, a tu lekarstwo na cielenie. Zapytany o honoraryum, zastrzegł się z góry, iż mniej jak 30 Kor., nie weźmie. Ja i żona prosimy go, aby zniżył trochę, bo przecież podwody nie płaci, a na nas taki rok ciężki. Ale żyd niema żadnego współczucia nad gojem. On na pieniądze jak kot na sperkę. Więc i pan Teitelbaum zabrał 30 kor. Policzyć teraz 10 K. 12 h. za niepotrzebne lekarstwo i dwa razy drogę do Mielca, licząc tylko po 5 koron, to razem robi okrągłą sumę 50 kor. Czyż to nie wyzysk? Panie Starosto! już nieraz dałeś dowody ojcowskiego postępowania w powiecie, weźże teraz mnie i innych w obronę przed wyzyskiem pp. Lejzorów Teitelbaumów. *Jan Żelazko.*

Pychowice (pow. Podgórze). Niesłychanie opłakane stosunki panują w naszej szkole. Kierownik jej p. Podgórski gospodaruje się jak szara gęś i postponuje przytem chłopów. O naukę wcale się nie troszczy i nie stara się bynajmniej o kształcenie dzieci, lecz myśli o swych interesach. Ponieważ sam otrzymuje pieniądze na węgle, robi wszelkie oszczędności i nie opala sali szkolnej, jak się należy, skutkiem czego dzieci przez całą zimę marzną w nieopalonej sali. W następstwie tego nie chcą chodzić do szkoły, a p. Podgórski rodziców wykazuje na grzywnę za nieposyłanie dzieci do szkoły, a szczególnie dzieci radnych gminnych, którzy sprzeciwiają się temu, by p. Podgórski został pisarzem gminnym. W danym wypadku Rada gminna nie chce dopuścić do pogwałcenia przepisów ustawy gminnej, która wyraźnie postanawia, że radny, a takim jest p. Podgórski, nie może być pisarzem. To też za to mści się p. Podgórski na gminie i szykanuje dzieci. Nauki nie prowadzi regularnie, rozpoczynając ją kiedy się mu podoba, tak, że dzieci nie wiedzą, kiedy przyjść do szkoły i przychodzą o różnych porach, a p. Podgórski albo obecnych wypędza do domu, albo zapisuje nieobecnych i podaje do Rady szkolnej szczególnie tych włościan, którzy czy to przy zapisie czy przy uwolnieniu dziecka od nauki nie chcą dać p. Pod. kubana.

Klasa przez cały rok nie była bielona i wyglądała jak obora, a kiedy przewodniczący wytknął nauczycielowi ten brud, p. Podgórski postarał się o usunięcie owego radnego i wybór innego przewodniczącego.

Gmina jest na p. Podgórskiego oburzona i robi starania o usunięcie go. Zwracamy wobec tego uwagę Rady szkolnej na p. Podgórskiego, a przedewszystkiem prosimy o przysłanie Radzie szkolnej miejscowej preliminarza, który p. Podgórski układał sam, a Rada szkolna bynajmniej nie podpisywała.

Czekamy, czy Rada szkolna zajmie się p. Podgórskim i usunie te niezdrowe stosunki, inaczej będziemy zmuszeni chwycić się jak najostrzejszych środków. *Pychowianie.*

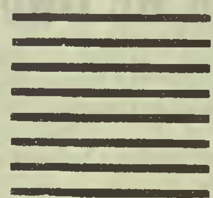
Wielka katastrofa w Wenecyi.

Tragiczny zgon 60 ludzi.

We czwartek ubiegły zdarzyła się w Wenecyi, jednem z najpiękniejszych miast na świecie, ogromna katastrofa. Jak wiadomo, w Wenecyi zamiast ulic są kanały, po których trzeba jeździć łódkami, albo małymi okręcikami, które kursują od rana do nocy i odgrywają tam taką rolę, jak n. p. w Krakowie tramwaj. Okręciki te kursują też pomiędzy Wenecyą, a bliziutko niej położoną śliczną wyspą Lido, znanem miejscem kąpielowem. Ruch na tej linii jest zawsze duży.

We czwartek, jak wspomnieliśmy, jeden taki okręcik, niezbyt silny, wyjechał wieczorem z Lido, wioząc na pokładzie 80 podróżnych. Ponieważ było dość zimno, część podróżnych weszła do kajut, a tylko kilku zostało na pokładzie. Ponieważ na horyzoncie ukazał się aeroplan, cała służba okrętowa zapomniała o swoich obowiązkach i wyległa na pokład, aby wraz z pasażerami podziwiać lot aeroplanu. Z tego powodu nikt nie zauważył, że tuż nawprost parowca pędzi całą siłą pary torpedowiec, zdążający ku portowi wojennemu. Torpedowiec nadarmo gwizdał i huczał, gdyż na okręcie go nie usłyszano. Po chwili rozległ się trzask, gdyż **torpedowiec nadpłynął z boku, uderzył z całą siłą w ścianę parowca i jak nożem przeciął go na dwie części, które natychmiast zatonęły. Zginęło przeszło 60 ludzi,** uratowano zaledwie 10 osób.

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko — Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. W DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.



PIAST



Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Na nadchodzącą wiosnę polecam do siewu

Najlepsze Nasiona

Gospodarcze, Leśne, Warzywne, Kwiatowe z gwarancyą czystości i siły kiełkowania.

Drzewka owocowe i ozdobne

Krzewy, Róże pienne i krzaczaste, oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres ogrodnictwa i rolnictwa. Towar doborowy. Ceny nizkie. Cennik i Specyalne Oferty wysyłam bezpłatnie.

E. Freege, Kraków.



Ja mogę Wam polecić tylko zakład solidny, gdzie macie wysłać swoje i sąsiadów przędziwo do przerobienia; posyłajcie tylko do tkalni MJECZYSŁAWA GONETA w Korczynie. Oferty darmo i franco. Unikajcie tkalń, które szumnie się tytułują, bo to są żydowskie firmy, a Żydowie nie oszukują Was.

Krajowa Stacya botaniczno-rolnicza we Lwowie

podaje niniejszem do wiadomości, że firmy handlowe:

1. Bank rolniczy c. k. galic. Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie,
2. Dom rolniczy Ernesta Bahlsena w Krakowie,
3. Handel koniczyny J. Baumwolla w Podwołoczyskach,
4. Handel koniczyny A. Ehrtaga, J. Ehrtaga Syna w Żółkwi,
5. Handel nasion E. Freegego w Krakowie,
6. Handel koniczyny E. Hubla we Lwowie,
7. Handel koniczyny S. Käufera we Lwowie,
8. Handel koniczyny F. Nachta w Podwołoczyskach,
9. Handel koniczyny Br. Partera i O. Poppersa w Brodach,
10. Handel koniczyny Teofila Rosenhaucha w Podwołoczyskach,
11. Handel nasion E. Sachsla i Synów w Podwołoczyskach,
12. Handel koniczyny M. Schattnera w Śniatynie,
13. Handel koniczyny H. Schleyena w Podwołoczyskach,
14. Handel koniczyny J. Thürhausa w Podwołoczyskach,
15. Handel koniczyny J. Weissnichta w Podwołoczyskach,
16. Handel nasion Nathana Günsberga] w Podwołoczyskach,
17. Handel nasion Owadjego Günsberga w Podwołoczyskach,
18. Pierwsza krajowa rodowodowa hodowla zbóż Mikulice, p. Kańczuga,
19. „Pług“, dom komisowo-rolniczy Stef. Konopki w Krakowie,
20. Produkcya nasion leśnych i ogrodowych, oraz szkółka leśna hr. Łubieńskiego w Zassowie pod Czarną,
21. Skład nasion F. W. Starcka Synów we Lwowie,
22. Skład nasion S. Weintrauba w Tarnowie,
23. Spółka handl. c. k. galic. Tow. „Ziarno“ w Jarosławiu,
24. Spółka handlowo-rolnicza c. k. Towarz. Gospod. w Podhorcach k. Stryja,
25. Spółka handl. członków Towarz. roln. „Kłos“ w Mielcu,
26. Syndykat rolniczy w Krakowie,
27. Syndykat rolniczy we Lwowie.
28. Syndykat handlowy Towarz. „Silskij Hospodar“ (Kraj. Sojusz gospod.-handlowych Spółek roln.) we Lwowie,
29. Towarz. im. Michała Kaczkowskiego we Lwowie,
30. Związek ekonomiczny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie

zawarły umowę ze Stacyą na r. 1914 i stosownie do niej obowiązały się przy sprzedaży nasion:

1. Gwarantować swoim odbiorcom ich czystość (%), siłę kiełkowania (%), brak kanianki, a dla nasion koniczyny czerwonej i pochodzenie;
2. Stosownie odszkodować odbiorców w razie, jeżeli kontrola nie potwierdzi gwarancyi sprzedanych nasion;
3. Przyjmować sprzedane nasiona z powrotem i zwracać odbiorcom wszelkie koszta, jeżeli kontrola wykaże, iż wbrew gwarancyi wartość użytkowa tych nasion schodzi poniżej dopuszczalnego minimum.

Stacya ze swej strony tylko dla wymienionych firm plombuje nasiona w workach nieszytych i gdy się przekona, że odpowiadają przepisanym wymogom, wydaje do każdego zaplombowanego worka świadectwo za osobnym numerem. Świadectwa te mogą zastępować gwarancyę i być podstawą do żądania kontroli na koszt firmy.

Krajowa Stacya botaniczno-roln. we Lwowie, Zyblikiewicza 40.

„Pomona“ Krakowska szkółka drzew

Kraków, Biuro: ul. św. Gertrudy l. 8. Szkółki: ul. Warszawska. P. T. 23.

Poleca wzorowo hodowane drzewa owocowe pienne: Jabłonie, Grusze, Sliwy, Czereśnie, Wiśnie i d. t. Drzewa owocowe karłowe w formie piramid, palmet, kordonów pionowych i poziomych i t. d. Krzewy owocowe w wielkim wyborze. Róże krzaczaste i pienne. Drzewa i Krzewy ozdobne. — Przyrządy i narzędzia ogrodnicze i sadownicze z firm krajowych.

Cennik bogato ilustrowany na żądanie darmo i opłacony.

W sprawach wojskowych

z uwzględnieniem **nowej ustawy** i połączonych z nią ulg i udogodnień, ludzi wszelkich informacyj ustnie i pisemnie, oraz sporządza odnośne podania tanio i bezwłocznie pierwsze c. k. konc. **Biuro dla spraw wojskowych** emer. majora **A. Kornbergera i K. Moscheniego w Krakowie ul. Garncarska 16.**

Bandaże sprężynowe



na przepuklinę pępka 3 do 12 kor. Na przepuklinę brzucha 10 do 25 kor. Na przepuklinę pachwinową 4 do 15 kor. Na przepuklinę pachwinową, gdy już opada w dół 5 do 20 kor. Opaski przeciw opadaniu macicy 5 do 20 kor. Zamawiając należy nadesłać miarę w około ciała i opisać z którego boku przepuklina i jak wielka? Wiek? Zatrudnienie? Jak długo trwa? Czy nosił jakie bandaże i czy może przechodził operacyę? Wysyła dyskretnie za zaliczką pocztową. **M. L. Polaczek, Sambor P. S.**

SPRZEDAM ZARAZ REALNOŚĆ

tuż przy drodze powiatowej **dom murowany blachą kryty o 5 ubikacyach** w tem sklep towarów mieszanych wyszynk wina sprzedaż wódek i piwa pod korkiem, stodoła, stajnie, chlewnie nowe z drzewa kryte dachówką przy domu ogród i sad. Gruntu 20 mórg, w tem przeszło 2 morgi łąki 2 razy kośnej, szkoła w miejscu do stacyi kolejowej Ropczyce 2 kilom do miasta powiatowego Ropczyce 6 kilom. Zgłoszenia przyjmuje Wojciech — — — Biela Ostrów. Stacya kolejowa i p. Ropczyce. — — —

PARCELACYA

Sto mórg gruntów i łąk I. klasy jest w mniejszych i większych parcelach w odległości 6 km, bitym gościncem od Krakowa, po K **1450**·— za morgę **do sprzedania.** Połowa ceny kupna może być na dłuższe lata rozłożona do spłaty. Zgłoszenia wprost do właściciela E. Śmiechowski w Krakowie, ul. Zyblikiewicza 20.

IGNACY CYPRES w KRAKOWIE

ulica Szewska 1314.



Sprzedaje towary po nadzwyczaj nizkich cenach 1 Brytania Ankel Rem. syst. Roskop. 30 godz. z pręknym łańcuszkiem koron 3·90, 1 amer elektr. złoty Rem z marką Splendit, nadzwyczaj płaski, modny kawalerski, z metalowym cyferblatem 36 godzin idący, szwajcarski werk. z łańcuszkiem kor. 4·70 Srebrny Roskopf o trzech kopertach; bardzo silny, kor. 11·—. Stalowy damski Remontoir kor. 7·80 Budzik najlepszy koron 3·—. Łańcuszki srebrne od kor. 20·—. Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 11—13

ODEZWA.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 1. stycznia 1914 kupiłem na własność firmę **„Dom Rolniczo-Handlowy i Komisowy „FLORA" w Tarnowie"** i sprzedawał będę nasiona rolnicze pierwszej jakości i nawozy sztuczne pod kontrolą stacyi doświadczalnych, maszyny rolnicze pierwszorzędnych firm, oraz węgiel kamienny krajowy i górnośląski. Zarazem zastrzegam się przeciw pogłoskom, przez niesumiennych konkurentów rozsiewanym, jakoby firma, przezemnie nabyta, przeszła w żydowskie ręce. Jako długoletni kierownik tej firmy nabyłem ją obecnie na własność i jak dotąd, tak i nadal zawsze chętnie, rzetelnie i szybko wymagania swych P. T. Odbiorców zaspokajał będę.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności — kreślę się

z wysokiem poważaniem

EUGENIUSZ SCHWEINITZ.

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. — Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze W DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.